



Misje Salezjańskie

4 / 2023 (214)
lipiec – sierpień

PISMO DO PRZYJACIELI I WYKÓW MISJI

misjesalezjanie.pl

**Najcenniejsza
jest zwykła-niezwykła
codziennosc**

ROZMOWA Z WOLONTARIUSZKAMI

**SALEZJAŃSKI OŚRODEK MISYJNY**

ul. Korowodu 20
02-829 Warszawa
tel.: +48 22 644 86 78
som@misjesalezjanie.pl

REDAKTOR NACZELNY

Ks. Jacek Zdzieborski SDB
dyrektor@misjesalezjanie.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO

Magdalena Torbiczuk
redakcja@misjesalezjanie.pl

SKŁAD GRAFICZNY

Krzysztof Karpiński

WSPÓŁPRACA

Renata Piotrowska
(Adopcja na Odległość)
Iwona Błędowska (Wolontariat)
Maciej Olszewski (Projekty Misyjne)

NASZE KONTA BANKOWE

Konto w złotych (PLN)
50 1020 1169 0000 8702 0009 6032

Konto w euro (EUR)
PL69 1020 1169 0000 8502 0018 8714
swift code: BPKOPLPW

Konto w dolarach (USD)
PL53 1020 1169 0000 8602 0089 7926
swift code: BPKOPLPW



misjesalezjanie.pl

W wakacyjnym numerze „Misji Salezjańskich” głos oddajemy młodym. Tym, którzy wyjechali na wolontariat misyjny lub wybierając drogę życia salezjańskiego, wyruszyli na pewien czas za granicę. Trudno oderwać się, gdy czytamy ich wspomnienia, przemyślenia i historie. Choć czasami trzeba zrobić przerwę, żeby zachwycić się pięknem ich serc. Zapamiętać lekcje, które nam dają. Bo uczą nas cierpliwości, pokory, codziennej miłości. Nie znajdujemy tam opisu „wielkich dzieł czy projektów”, a radość, siłę i zaufanie Bogu. Co najbardziej mnie zachwyca? Ich zwykła-niezwykła codzienność i zachwyt nad każdą chwilą spędzoną z podopiecznymi. Przypominają mi, że miłość to codzienne wspólne porządki, łatanie dziur, zabawy, rysowanie, wspólna droga do szkoły. I choć bywa przecież trudno, o czym też nie boją się mówić, to warto skupiać się na tym, co dobre i piękne. Nie poddawać się, nie tłumaczyć słabości, a codziennie doceniać życie. I być dla innych. Dlatego polecamy Wam z całego serca rozmowę z Gosią, Sylwią, Agnieszka, Hanią, kl. Bartkiem i kl. Piotrkim. I poznajcie nowych wolontariuszy misyjnych, którzy po rocznej formacji wyjeżdżają w tym roku do pracy. To ich relacje będziemy publikować na naszej stronie internetowej, mediach społecznościowych i czasopiśmie.

W tym numerze poruszamy też temat rodzin z dziećmi, które codziennie wychodzą na wysypisko śmieci. Czy przyzwyczaili się oni do panującego tam smrodu? Pewnie tak, choć może rano ich nozdrza wyczuwają jeszcze nieprzyjemne zapachy. Gorąco. Najgorzej jest po południu, gdy wyrzucone resztki jedzenia, brudne torby śmierdzą najintensywniej. Wspominamy o dwóch krajach: Indiach i Brazylii, gdzie salezjanie prowadzą projekty pomocowe i zapewniają dzieciom z wysypisk edukację, jedzenie i wsparcie.

Magdalena Torbiczuk

zastępca redaktora naczelnego

- 4 WAKACJE – CZAS ZMIAN**
Ks. Jacek Zdzieborski SDB
Słowo Dyrektora Ośrodka Misyjnego
- 5 ZDJĘCIE NUMERU**
Dom na wysypisku śmieci
- 6-7 ZROZUMIAŁEM, CO CZUŁ KSIĄDZ BOSKO**
Ks. Ángel Fernández Artime SDB
List Przełożonego Generalnego
- 8-15 NAJCENNIJSZA JEST ZWYKŁA-NIEZWYKŁA CODZIENNOŚĆ**
Rozmowa z wolontariuszami
Prosto z misji



16-19

Kl. Piotr i kl. Bartłomiej odbywają formację salezjańską. Chcieli wyjechać na wolontariat misyjny, jednak w ich sercu pojawiło się inne pragnienie – chcą zostać salezjaninem.



8-15

PROSTO Z MISJI

Jestem wdzięczna, że mogłam być malutką częścią misji i dać komuś cząstkę siebie. Otrzymałam po stokroć więcej.

- 16-19 KLERYCY NA MISJACH W EUROPIE**
Rozmowa z kl. Piotrem i kl. Bartłomiejem
Prosto z misji

- 20-21 POZNAJCIE NOWYCH WOLONTARIUSZY**
Międzynarodowy Wolontariat Don Bosco

- 22-25 144 UCZNIÓW OTRZYMAŁO POMOC**
List ks. Czesława i historie podopiecznych
Adopcja na Odległość

- 26-27 POMAGAMY W DOŻYWIANIU! PROJEKT 676 I 683 ZREALIZOWANY**
Projekty Misyjne

- 28-29 PROJEKTY MISYJNE – LISTA AKTUALNYCH ZBIÓREK**

- 30-31 TAM, GDZIE POMOC POTRZEBNA NAJBARDZIEJ**
List ks. Alberta Rypla
Korespondencja z misji

- 32 PAMIĘTAJMY O SUDANIE**
Wydarzenia

- 33 DWA SERCA – JEZUSA I MARYI**
Ks. Adam Wtulich SDB
Stowarzyszenie Maryi Wspomożycielki Wiernych

- 34 MISYJNA KUCHNIA**

- 35 OGŁOSZENIA**



20-21

Kolejny piękny i intensywny rok formacyjny dla wolontariuszy misyjnych za nami. Tegoroczną formację ukończyło 19 wolontariuszy.



22-25

Dzieci i młodzież należąca do Adopcji na Odległość uczęszcza do trzech szkół i centrum młodzieżowego znajdujących się na terenie misji. W zeszłym roku obejmowali opieką 144 osoby.

Drodzy Przyjaciele Misji Salezjańskich,

Na wstępie pragnę podzielić się informacją, że w czerwcu udało nam się zaimplementować na stronie internetowej Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego w Warszawie nowy system płatności online.

Obecnie współpracujemy z operatorem Tpay, który umożliwia szybkie i przejrzyste płatności przez internet takie jak: Blik, przelewy, płatności kartami oraz korzystanie z portfeli elektronicznych.

Poprzedni operator płatności, z którym współpracowaliśmy, nie dawał nam takich możliwości, na co wielokrotnie zwracali nam uwagę nasi Darczyńcy.

Dzięki nowemu systemowi można jeszcze łatwiej wspierać projekty misyjne, placówki adopcyjne, zamawiać intencje mszalne, przekazywać darowizny na inne cele.

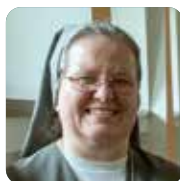
Aby skorzystać z nowych możliwości, wystarczy wypełnić specjalny formularz na naszej stronie,



Ks. Jacek Zdzieborski SDB

Dyrektor Salezjańskiego
Ośrodka Misyjnego

Wakacje – czas zmian



Drodzy Darczyńcy,

okres wakacji to czas zmian personalnych w dziełach salezjańskich. Z SOM-u po 32 latach wspólnej pracy dla misji odchodzą siostry salezjanki. Zamknięcie ich wspólnoty zakonnej jest spowodowane brakiem wystarczającej ilości rąk do pracy, co jest równoznaczne ze spadkiem powołań.

W ostatnim numerze czasopisma pisałem o trosce o powołania. Nie ustawajmy, proszę, we wspólnym wołaniu do Pana żniwa, aby posyłał nowych robotników na Swoje żniwo. Módlmy się o nowe powołania kapłańskie, zakonne i misyjne.

<https://misjesalezjanie.pl/wspieram/formularz-wplat-uniwersalny/>

a po kliknięciu czerwonego przycisku "wpłacam teraz" otworzy się okno operatora, gdzie będzie można łatwo wybrać formę płatności.

Zachęcamy do korzystania z nowego systemu. Po krótkim okresie testowania nie odnotowujemy błędów. Gdyby się jednak u kogoś jakieś pojawiły, prosimy nas o tym niezwłocznie poinformować.



Siostronom składamy serdeczne podziękowanie za wieloletnią i oddaną pracę na rzecz misji salezjańskich. Życzymy otwartości na nowe natchnienia Ducha Świętego w wypełnianiu ich posłannictwa na nowych placówkach, dokąd kieruje je zakonne posłuszeństwo.

Niech Pan błogosławi wszystkim na czas wakacji!

Ks. Jacek Zdzieborski



KALKUTA, INDIE

Okolo 300 rodzin, w większości biednych migrantów z Bihar, codziennie wcześniej rano wychodzi na wysypisko śmieci w Howrah/Kalkucie. Szukają śmieci, które nadają się do recyklingu m.in. tworzyw sztucznych czy butelek. Wysypisko znajduje się około trzech kilometrów od stacji kolejowej. Każdego dnia trafia tam tysiące ton odpadów. Przez lata powstały już pagórki śmieci, po których trzeba się wspinać. Warunki są zatrważające, wszędzie jest brud, szlam, a zanieczyszczona woda, tworząca kałuże jest przyczyną wielu chorób. Najgorzej jest w porze deszczowej, wtedy smród jest nie do zniesienia, a jednak ludzie dalej segregują

śmieci, żeby kupić cokolwiek do jedzenia. Latem dochodzi do pożarów, do płuc dostaje się toksyczny dym. Gdy kolejna ciężarówka przywozi kolejne śmieci, ludzie, świnie i wrony szybko zaczynają w nich przebierać. Zatrważająca rzeczywistość.

Wśród poszukiwaczy są też dzieci. Wysypisko dla niektórych jest domem, bo rodzina zbudowała właśnie tam skromny dom. To miejsce ich zabaw i pracy. Salezianie otworzyli niedaleko szkołę, do której zapraszają dzieci z wysypiska. Starają się zapewnić im podstawową edukację, żeby mieli przed sobą inną przyszłość niż tę obecną.



1 lutego po dość surowej kontroli przekroczyłem próg Zakładu Karnego dla Nieletnich „Ferrante Aporti” w Turynie, który kiedyś nazywał się „La Generala”. Na jednej ze ścian widnieje duża tablica przypominająca o odwiedzinach Księdza Bosko młodych ludzi w tym więzieniu.

Ileż to razy Ksiądz Bosko, mając w kieszeniach połatanej sutanny pełno owoców, czekoladek, tytoniu przechodził przez ciężkie drzwi „Senato”, „Correzionale”, „Torri” i także „La Generala”, aby odwiedzić swoich „przyjaciół”, młodych więźniów. Wpływ tych odwiedzin na jego duszę był tak wielki, że obiecał Panu, że zrobi wszystko, aby inni chłopcy nie byli tam wysyłani. W ten sposób narodziło się oratorium i system prewencyjny. Wiele rzeczy się zmieniło, jednak duchowi synowie Księdza Bosko nie porzucili drogi wytyczonej przez ojca.

PRZESŁANIA PRZEŁOŻONEGO GENERALNEGO

Ks. Ángel Fernández Artime SDB

Przełożony Generalny Salezjanów

Tutaj stało się już tradycją, że kapelanami są salezjanie. Do ich grona zalicza się także ks. Domenico Ricca, który w zeszłym roku przeszedł na emeryturę po ponad 40 latach służby. Jego miejsce zajął inny salezjanin, ks. Silvano Oni, a nowicjusze salezjańscy, pod kierunkiem magistra nowicjatu, co tydzień spotykają się z młodymi więźniami Zakładu Karnego w ramach akcji „Podwórko za kratami”. Wszyscy „więźniowie” są znacznie młodszy od nowicjuszy salezjańskich, a zdecydowana większość nie ma żadnych krewnych.

Dlatego my, salezjanie, tak bardzo kochamy młodzież

Podobnie jak Ksiądz Bosko, pozwoliłem przemówić mojemu sercu. Byli tam również wychowawcy, którzy na co dzień towarzyszą tym młodym ludziom. Trzech nowicjuszy przedstawiło krótką scenkę wziętą z życia Księdza Bosko. Następnie udzielili mi głosu, a także dali młodym ludziom możliwość zadania mi trzech lub czterech pytań. Pytali mnie, kim jest dla mnie Ksiądz Bosko, dlaczego jestem salezjaninem, jak to jest żyć tym, czym żyję i dlaczego przybyłem tutaj, aby się z nimi spotkać.

Opowiedziałem im o sobie, swoim pochodzeniu i narodowości. „Jestem Hiszpanem, urodzonym w hiszpańskiej Galicji, synem rybaka. Studiowałem teologię i filozofię, ale o wiele więcej wiem o rybołówstwie, ponieważ nauczył mnie tego mój ojciec. Zdecydowałem się zostać salezjaninem 43 lata temu, chciałem być lekarzem, ale zrozumiałem, że Ksiądz Bosko powołuje mnie do opieki nad duszami ludzi młodych. Bo nie ma młodzieży dobrej i złej, tylko młodzież, która miała mniej. A jak mówił nasz święty, w każdym młodym człowieku, nawet w największym nieszczęśniku, jest jakiś punkt dostępu do dobra, a podstawowym obowiązkiem wychowawcy jest odszukanie tego punktu, tej czułej struny serca i doprowadzenie do rozkwitu jego życia. Dlatego my, salezjanie, tak bardzo kochamy młodzież. Wszyscy możemy popełniać błędy, ale jeśli wierzyć w siebie, jeśli ufacie swoim wychowawcom, wyjdziecie na tym dobrze. Moim marzeniem

jest spotkać się z wami wszystkimi pewnego dnia na Valdocco wraz z innymi młodymi ludźmi”.

Po co tutaj jestem?

Podczas obiadu pewien młody człowiek zapytał mnie, czy może zadać mi pytanie na osobności. Odeszliśmy nieco od dużej grupy. „Po co tutaj jestem?” – zapytał mnie wprost. Odpowiedziałem mu: „Szczerze wierzę, że ‚po nic i po wiele’, ponieważ więzienie, internowanie, nie może być celem ani przeznaczeniem, a jedynie przejściem. Ale – dodałem – myślę, że bardzo pomoże ci podjęcie decyzji, że nie chcesz tu wracać, że masz przed sobą lepszą przyszłość, że po kilku miesiącach tutaj istnieje możliwość udania się do jednej ze wspólnot przyjmujących, które my, salezjanie, mamy, na przykład w pobliskim Casale”. Gdy tylko to powiedziałem, młody człowiek wtrącił, nie dając mi skończyć: „Chcę tego, potrzebuję tego, ponieważ byłem w złym miejscu i ze złymi ludźmi”.

Rozmawialiśmy. Oni się wypowiadali. I uświadamiałem sobie, jak bardzo prawdziwe jest to, że – jak powiedział Ksiądz Bosko – w sercu każdego młodego człowieka zawsze jest ziarno dobra. Ten młody człowiek, jak i wielu innych, których spotkałem, mogą być całkowicie „uratowani”, jeśli da się im odpowiednią szansę po popełnionych przez nich błędach.



**NAWET PO
NAJWIĘKSZYCH
BŁĘDACH MOŻNA
SIĘ POPRAWIĆ,
MOŻNA SIĘ
ZMIEŃCIĆ, ABY
ŻYĆ UCZCIWIE.**

Pozdrowiłem ponownie młodych ludzi, jednego po drugim. Żegnaliśmy się z wielką serdecznością. Ich spojrzenia były czyste, ich uśmiechy były uśmiechami młodych ludzi pokonanych przez życie, młodych ludzi, którzy popełnili błędy, ale pełnych życia. Również odkryłem w wychowawcach wielkie poczucie obowiązku.

Przyjaciele charyzmatu Księdza Bosko codziennie możemy docierać do serca każdego młodego człowieka. Nawet po największych błędach można się poprawić, można się zmienić, aby żyć uczciwie. Ksiądz Bosko wiedział o tym i pracował nad tym przez całe swoje życie.

Najcenniejsza

jest zwykła-niezwykła **codziennosc**

Magdalena Torbiczuk
rozmawiała

◀ SYLWIA



Pewnego dnia pojawiliście się w Salezjańskim Ośrodku Misyjnym i rozpoczęliście formację misyjną. We wrześniu 2021 roku wyjechaliście do dwóch odmiennych światów. Hania i Agnieszka do Peru, Sylwia i Gosia do Zambii. Jak wyglądała Wasza praca na co dzień?

HANIA: Prowadziłam zajęcia z krawiectwa. Miałam grupy rano, kolejne wieczorem. Na placówce znalazłam maszyny produkcyjne – stębnówki i overlocki kupione przez pierwszego dyrektora ośrodka i odstawione na ostatnie parę lat. Jadąc tam, nie wiedziałam o tych maszynach, więc nie przygotowałam żadnych materiałów czy konstrukcji. Zaczęliśmy z chłopakami od

podstawowych ćwiczeń z szycia prostych, równoległych linii. Później szyli autorskie poduszki i bluzy z kapturem, które następnie farbowaliśmy. Ostatnim zadaniem było uszycie spodni dresowych. Chłopcy od początku zaskoczyli mnie swoim entuzjazmem do krawiectwa. Może wynikało to z tego, że szyli dla siebie?

SYLWIA: Najprościej i najogólniej mówiąc – towarzyszyliśmy chłopcom we wszystkim, co w danej chwili robili. Gdy zmywali naczynia po śniadaniu – zmywaliśmy z nimi. Gdy kroili warzywa na obiad – kroiliśmy z nimi. Gdy odrabiali lekcje – pomagałyśmy i uczyłyśmy tabliczki mnożenia. Gdy grali w piłkę – stałyśmy na bramce lub nieudolnie biegaliśmy między nimi,

próbując jakimś cudem przechwycić piłkę. Nie nazwałabym tego pracą. Bardziej towarzyszeniem, obecnością, życiem trochę jak w rodzinie. Tylko że nie w Polsce i w trochę większej (+80 osób) rodzinie. Misje wymagały od nas dostrzeżenia potrzeby i reagowania na nią.

GOSIA: Naszym głównym zadaniem była praca z chłopcami, spędzałyśmy z nimi całe dnie, żyliśmy jak w dużej rodzinie. Razem gotowaliśmy, zmywaliśmy talerze po posiłkach, sadziliśmy i podlewaliśmy warzywa na naszej farmie, praliśmy ubrania, oczywiście ręcznie, bo w domu dziecka chłopcy nie mają pralki, łataliśmy dziury w ich znoszonych ubraniach. Z racji tego, że jestem pielęgniarką dbałam również o zdrowie naszych podopiecznych i wydawałam potrzebne leki, bo kilku chłopców, ze względu na stan zdrowia, potrzebowało ich codziennie. Jak była potrzeba to chodziłam z moimi pacjentami do pobliskiej kliniki. Codziennie po południu na placówce funkcjonuje oratorium – dzieciaki z okolicy mogą przyjść i spędzić kilka godzin na zabawie, tańcu czy grach sportowych takich jak piłka nożna, siatkowa czy koszykówka. My również bawiliśmy się tam z dziećmi. Dodatkowo pomagaliśmy dyrektorowi placówki w pracach biurowych. Śmiało mogę powiedzieć, że wolontariusz powinien być przygotowany do wykonywania wszystkich zadań.

AGNIESZKA: Nie nazwałabym tego pracą. To po prostu było nieustanne spędzanie czasu z chłopakami. Dawanie im swojego czasu. Niezależnie od tego, czy miało się na to siły, czy też nie. Od śniadania do późnych godzin wieczornych. Oczywiście – prowadziłam zajęcia dla chłopców, takie jak: nauka angielskiego, nauka gry na pianinie, próby zespołu wokalnego, warsztaty z gotowania i pieczenia, cotygodniowe, niedzielne spotkania z Pismem Świętym i wiele innych wynikających z danego okresu, w którym obecnie się znajdowaliśmy. Ale przede wszystkim – rozmowy.

Pamiętacie pierwsze dni w nowym kraju? Na nowej placówce, która przez prawie rok miała być Waszym domem? Jakie emocje Wam towarzyszyły?

HANIA: Pamiętam, że byłam bardzo podekscytowana, pełna energii i motywacji do działania. Jeszcze nie do końca rozumiałam wszystko, co mówili do mnie w obcym języku i pod koniec dnia głowa pękała mi od używania cały dzień hiszpańskiego. Padałam do łóżka „jak mucha”. Wiele prostych rzeczy, do których szybko się przyzwyczaiłam były dla mnie tak niespotykane – wygląd budynków, roślinność, handel uliczny czy nawet tak proste rzeczy jak organizacja ruchu na drogach.

SYLWIA: Pamiętam dobrze pierwsze emocje i ścisk w sercu, gdy wraz z ks. Michałem wjeżdżaliśmy na teren slumsów Makululu. Niedowierzanie, zachwyt, wzruszenie. Pytanie: „Czy to się dzieje naprawdę?”. A z drugiej strony niesamowity pokój w sercu i poczucie, że jestem na swoim miejscu. Tak, jakby to, że jestem tysiące kilometrów od domu, w innej kulturze, było czymś normalnym, kolejnym, oczywistym etapem mojego życia. Nie umiem tego wytłumaczyć, ale pamiętam, że czułam się tam sobą, jak w domu. Bardzo szybko i z dużą łatwością udało mi się nawiązać kontakt z chłopcami. Pamiętam, jak na przywitanie tańczyli, śpiewali, obrzucali nas kwiatami (zerwanymi po kryjomu z ogrodu ks. Andrzeja).

GOSIA: Pierwsze dni naszego pobytu spędziłyśmy w stolicy kraju w Lusace. Wszystko od pierwszego momentu było fascynujące, zupełnie inne, czasem dziwne. Już wtedy zauważałam pierwsze skrajności – w pobliżu lotniska wielki baner z napisem „Keep Lusaka clean”, a zaraz pod nim góra śmieci, plastikowych butelek i torebek. Niedaleko dużej galerii handlowej, ulica pełna dzieci. Z niecierpliwością czekałyśmy, aż pojedziemy na naszą placówkę i poznamy chłopców. Po około 2,5 godziny drogi, gdy wjechałyśmy w uliczki Makululu, zalała

mnie fala emocji: radość, ekscytacja, jednocześnie strach, jak na nas zareagują chłopcy, jak odnajdę się na placówce. Nagle dwie dziewczynki siedzące na kupce piachu przerwały swoją zabawę i zaczęły nam machać, uśmiechać się i skakać, chwyciło mnie to za serce. Im bliżej byliśmy Ciloto, tym więcej ludzi poznając ks. Michała, pozdrawiało nas, uśmiechało się. W Ciloto chłopcy już na nas czekali, przywitali nas radośnie śpiewem i tańcem, ochoczo pomagali nam zanieść nasze bagaże. Łzy napłynęły mi do oczu. Czułam się trochę jak we śnie, nie mogłam uwierzyć, że moje długoletnie marzenie właśnie zaczęło się spełniać.

AGNIESZKA: Wszystko było nowe i zupełnie inne. A mojemu strachowi towarzyszyła cicha, głęboko ukryta ekscytacja odkrywaniem wszystkiego. Chłopcy też byli bardzo wycofani i zdystansowani względem nas. Na wszystko był potrzebny czas. Ale wiedziałam, że nie mogę poddawać się na samym początku, ale próbować i próbować.

Zambia i Peru. Dwa kontynenty, dwie zupełnie inne kultury, dwie placówki salezjańskie. Opowiedzcie nam o tych miejscach coś więcej.

SYLWIA: Zambia – kraj w południowej Afryce, powierzchnioowo trzy razy większy niż Polska. Kraj chrześcijański, co dało się odczuć na każdym kroku i w prawie każdym spotkanym człowieku. Tutaj co drugi sklepik nazywa się „Dar Boży”, a ludzie noszą na szyi różańce i modlą się w autobusach. Kraj kontrastów, w którym mówi się w aż 72 językach!

GOSIA: Codziennosć w Zambii jest inna niż ta, którą my znamy. Z naszego świata, gdzie każdy żyje szybko, przeniosłam się do miejsca, gdzie panuje zasada „panono, panono”, czyli „powoli, powoli”. Ludzie się tutaj tak nie śpieszą, zagadują siebie nawzajem na ulicach, chociaż nie rozumiałam całkowicie ich języka, to ich rozmowy zawsze wydawały pełne emocji i gestykulacji. Są bardzo otwarci, często pozdrawiali

AGNIESZKA ▼



▲ HANIA



nas na ulicy, pytali się jak się czujemy, skąd jesteśmy. Zambijczycy kochają muzykę, taniec i piłkę nożną. Na ulicach często rozlegała się muzyka z głośników czy głos sprzedawców reklamujących swoje produkty. Życie tutaj głównie toczy się na ulicy, w małych domkach zwłaszcza tych biedniejszych, gdzie nie ma prądu, ludzie tylko śpią. Kobiety gotują, zmywają, piorą na zewnątrz przed domem. Rano dzieci, ubrane w mundurki ruszają do szkoły czy przedszkola, nawet te najmłodsze maszerują same. Po szkole oczywiście na dworze spędzają czas na zabawie czy pomocy rodzicom w obowiązkach. Jest tutaj też dużo kontrastów, bieda miesza się z bogactwem.

Placówka, którą miejscowi ludzie nazwali „Ciloto”, czyli „sen, marzenie” to duży teren, na którym salezianie prowadzą dom dla chłopców ulicy, szkołę podstawową, szkołę średnią, centrum doskonalenia dla młodzieży oferujące kursy: m.in. komputerowy, gastronomiczny czy murarski. Oprócz tego salezianie prowadzą parafię, do której należy kilkanaście stacji misyjnych. Aktualnie trwają prace wykończeniowe w „Ciloto 2”, czyli drugim miejscu, gdzie mieści się dom oraz centrum rehabilitacyjne dla chłopców potrzebujących specjalistycznej opieki w wyjściu z uzależnień. Jak się okazuje Ciloto to nazwa nieprzypadkowa. Tutaj spełniają się marzenia tysiąca dzieci o edukacji, lepszej przyszłości, możliwości do rozwoju i zabawy. Tutaj schronienie i spokojny sen znajduje kilkadziesiąt chłopców. To trwający do dziś sen i marzenie ks. Bosko o miłości i trwaniu przy najbardziej potrzebującej młodzieży.

AGNIESZKA: Myślę, że każdy z nas, kiedy słyszy słowo „misja”, to od razu ma w głowie małą wioskę w głębi dżungli lub w gorącej Afryce, gdzie domy mają dachy



*Opowiadali,
co ciekawego
wydarzyło
się tego dnia
w szkole
lub w drodze
do niej.
To pokazywało
mi, jak bardzo
potrzebują być
wysłuchani,
być dla
kogoś ważni.*

HANIA

pokryte trzcina lub liśćmi bananowca. Ja trafiłam do Limy. Ruch, zgiełk, gwar, nieustanne i niekończące się korki i płynąca ze wszystkich stron muzyka latynoska... i ludzie. Często Ci żyjący, śpiący na ulicach, dzieci lub młode dziewczyny – matki sprzedające cukierki, mające śpiące dzieci na plecach. To była zwykła codzienność i nikogo tam to nie dotykało, nie interesowało. A dom, w którym pracowałam, znajdował się w samym sercu miasta. Duży, pięciokondygnacyjny, z dużą stółką, kuchnią, kaplicą, salami do nauki i pokojami chłopaków. Obok domu „boisko śmierci”, gdzie chłopaki codziennie grali w kosza i piłkę nożną. To był dom jak każdy zwykły dom. Pełen obowiązków domowych, zajęć,

a także spędzania wspólnego czasu. Chłopców, którzy w nim mieszkali, było około 60 w wieku 12-22 lata.

HANIA: Rok wolontariatu spędziłam w stolicy Peru, w Limie. To właśnie w stolicy mieszka 1/3 Peruwianczyków, czyli ok. 13 milionów ludzi. Dlaczego? Panuje ciągła migracja ludności z prowincji do stolicy „za lepszym bytem”. Jednak jest to dość żłudne, bo w Limie ciężko o pracę, a koszty utrzymania są dużo wyższe niż na prowincjach. Dlatego wiele osób mieszka lub pracuje na ulicy.

Nasza placówka położona jest w dzielnicy Brena. Założył ją polski misjonarz, ks. Piotr Dąbrowski przy istniejącej już wtedy parafii salezjańskiej. Placówka ma już prawie 30 lat.

Przez prawie rok na pewno wydarzyło się wiele rzeczy. Czy wróciłyście do Polski ze wspomnieniem, które mocno poruszyło Wasze serce?

SYLWIA: Najpiękniejszym wspomnieniem jest dla mnie zwykła-niezwykła co-

dziennosc i „niepozorne” chwile spędzone z chłopcami. Zwyczajne krojenie warzyw stawało się pretekstem do rozmowy o rodzinie i marzeniach, a szczie dziury w spodniach, które w Polsce już dawno wyrzuciłoby się do śmieci, pomagało nawiązać nić porozumienia i sprawiało, że dzień po dniu stawaliśmy się sobie coraz bliżsi. Uwielbiałam towarzyszyć chłopcom w przygotowywaniu i serwowaniu śniadań, być członkiem ich załogi i doceniać jak dobrze sobie radzą. Słuchać jak żartują, mimo że czasem robili to w swoim języku i nie rozumiałam ani słowa albo jak sprzeczały się, kto jest lepszym piłkarzem. Lubiałam patrzeć, jak zaczynają tańczyć, gdy z głośników słyszeć muzykę, jak grają w piłkę i cieszą się ze zdobytej bramki. To były zwyczajne, proste rzeczy, które uczyły mnie, jak niewiele trzeba, żeby nasycić serce radością i wdzięcznością. Bardzo za tym tęsknię.

GOSIA: Przez cały czas wolontariatu nagromadziło się wiele pięknych wspomnień, trudno przywołać je wszystkie. Ale to takie najprostsze momenty są moimi ulubionymi wspomnieniami: zabawa w błocie przy podlewaniu warzyw na farmie w czasie suszy, wyprawy z chłopcami na pikniki, rozmowy przy gotowaniu, podrzucanie piłki czy nakrętki podczas oratorium z maluszkami, które zapewne nie rozumiały, co do nich mówię. Uśmiechnięte oczy dzieci, radość, taniec, muzyka, jazda na pace samochodu, niezwykle zachody słońca...

HANIA: Najlepiej wspominam momenty w pracowni krawieckiej. Po paru miesiącach chłopaki nauczyli się, w jakich godzinach tam jestem i często przychodzili wracając ze szkoły lub w chwili przerwy, żeby ze mną chwilę porozmawiać. Opowiadali, co ciekawego wydarzyło się tego dnia



*Misja
nauczyła mnie
nie oczekiwać.*

*Niczego
i od nikogo.
Tak często
mamy swoje
oczekiwania,
które rodzą
się w naszych
sercach
i głowach.*

AGNIESZKA

w szkole lub w drodze do niej. To pokazywało mi, jak bardzo potrzebują być wysłuchani, być dla kogoś ważni. Na chwilę wcielałam się w rolę mamy, która słucha, co ciekawego wydarzyło się u dziecka. Niektórzy opowiadali dużo, a niektórzy tylko odpowiadali na pytania – „tak/ nie”. Wielu przychodziło tylko powiedzieć „Hola Hania”, „cześć Hania” i chwilę popatrzeć, co dzisiaj robimy w pracowni.

AGNIESZKA: Takich wspomnień jest mnóstwo i te wspomnienia nie zawsze są łatwe, co nie oznacza, że nie są one w swoim trudzie piękne. Ale mimo wszystko najbardziej chyba lubiałam sobotnie popołudnia, kiedy z chętnymi chłopakami wspólnie gotowaliśmy i potem konsumowaliśmy efekty naszej pracy. To był zawsze radosny czas, kiedy poznawaliśmy się bliżej i dzięki temu obie strony nabierały do siebie

zaufania, co owocowało następnie długimi rozmowami. Zawsze uważam, że spotkania przy stole i jedzenie zbliżają ludzi.

Musiąo też być trudno, prawda?

Jakie były dla Was największe wyzwania?

GOSIA: Bywały i trudne momenty, życie z taką gromadą chłopców po różnych przejściach, przeżywających okres dorastania powodowały wiele emocji. Wyzwanie czasami stanowiła odmienna kultura i inne podejście do wychowania. Musiałyśmy nauczyć się funkcjonowania w nieco innych realiach, działać w taki sposób, aby było to dobre i korzystne dla chłopców, a nie dla naszych planów czy wyobrażeń. Tam zwraca się uwagę na trochę inne rzeczy, czasami jak planowaliśmy jakieś zajęcia czy zabawy, które zapewne sprawdziłyby się w polskich realiach, tam zwyczajnie okazywały się nieistotne.

HANIA: Wyzwań i trudności było wiele. Tak jak tutaj w Polsce, tak i tam w Peru na swojej drodze spotykałam ludzi, z którymi dogadywałam się bez problemu, ale też i takich, którzy byli dla mnie wielkim wyzwaniem. I na pewno inaczej odbierałam te trudności, będąc tak daleko od rodziny i przyjaciół, którzy zawsze wspierają w gorszych momentach. Tam towarzyszyła mi Agnieszka i robiła wsparcie za wszystkich innych, bardzo skutecznie.

AGNIESZKA: Towarzystwo jest żmudną pracą... pracą, która często wyprowadza z równowagi, gdzie cierpliwość potrafi się skończyć, a siły z nas opadają. Chłopcy, którzy nigdy nie doświadczyli miłości ojcowskiej, matczynej....w nich są wieczne huśtawki nastrojów. Chłopcy potrafili z nami rozmawiać, śmiać się, spędzać czas, a następnego dnia – potrafili traktować nas jak „powietrze”, nie rozmawiając z nami, nie zauważając nas. Tak, jakby nagle dotarło do nich, że dostali coś dobrego zupełnie za darmo i nagle przestraszyli się tego bardzo. Tak, jakby nie zasługiwali na to lub bali się, że zaraz ktoś im to odbierze... także cierpliwość była wskazana, ale my – tak, jak ci chłopcy – też byliśmy tylko ludźmi, gdzie emocje brały górę... bywało naprawdę ciężko.

SYLWIA: Trudnych momentów było sporo. Największe wyzwanie stanowiła wbrew pozorom nie bariera językowa, a różnice kulturowe. Przenoszenie naszych europejskich wzorców i schematów zachowania na zambijski grunt i pracę z dziećmi jest niestety przepisem na porażkę. Często nie rozumiałam lub nie godziłam się z tym, jak wygląda tamtejszy świat. W głowie wciąż powracało pytanie „czemu ktoś ma wszystko, a ktoś inny nic?”, choć ludzie wydawali się być mimo wszystko szczęśliwi. Świadomość tego, że

nie jestem w stanie pomóc każdemu i zmienić ich życia na takie, jakiej w mojej opinii byłoby lepsze, była przytłaczająca. Ale kim jestem, żeby decydować jaki plan dla kogo jest najlepszy? To nie ja rozdaję karty. Po ludzku chciałoby się oczywiście uczynić tak wiele, zdziałać cuda, dać każdemu pracę, dach nad głową, swobodny dostęp do wody czy prądu, czyste ubrania, nowe buty. Ale każdego dnia widziałam, że nie dobra materialne, a obecność i miłość jest prawdziwą i największą wartością.

Pracowaliście z chłopcami ulicy w Zambii lub Peru. To wyzwanie, bo te dzieci są zranione, porzucone, doświadczyły wielu złych rzeczy. Trochę o tym wspominaliście, gdy opowiadaliście o trudnych momentach. Jak wygląda towarzystwo takim dzieciom?

HANIA: U nas w Peru jest to ośrodek dla chłopców od 12 roku życia. Ich relacje z rodzinami w przeszłości były bardzo różne. Często rodzice mieszkali bardzo daleko i nie przejmowali się swoimi dziećmi i ich losem. Dlatego nasza młodzież miała duże trudności z tworzeniem zdrowych relacji. Wielkim zaskoczeniem dla nich było to, że my z Agnieszką – dwie dorosłe chcą im poświęcić czas. I oni nie zawsze wiedzieli jak z tego skorzystać, jedni się bali i prawie się do nas nie odzywali, inni mieli „swoje dni”, niektórym udało się nam zaufać z czasem. Jednak oni wszyscy tak naprawdę potrzebowali czuć, że są dla kogoś ważni, wartościowi, że nie odsuniemy się od nich.

SYLWIA: Na pewno nie było łatwo przebić się przez mury serc, które przez lata chłopcy budowali, żyjąc na ulicach. Jednak gdy już zdobyło się ich zaufanie i znalazło



*„Ciociu Sylwio,
gdy wyjedziesz,
będę płakał.
Nie chcę, żebyś
wyjeżdżała.
Jesteś moim
przyjacielem”.
Nigdy
dotąd słowo
„przyjaciel” nie
znaczyło
dla mnie więcej
niż tamtego
wieczora.*

SYLWIA

drogę (do każdego z 80 chłopców inną), to za każdym razem było to uskrzydlające i nadawało sens niełatwej codzienności. Chłopcy nauczani tego, że na ulicy muszą o wszystko walczyć, rywalizować, za wszystko muszą zapłacić, nie do końca umieli sobie poradzić z przyjęciem darmowej miłości. Często bywali wobec nas okrutni, choć w głębi serca pokochali nas jak własnych rodziców. Pytali, czy będziemy ich mamami. Towarzysząc im, trzeba było bardzo uważać, pamiętając, że przecież po niepełna roku, wyjedziemy, a oni zostaną.

A gdy teraz zmykacie czy lub wracacie wspomnieniami do wolontariatu misyjnego, to przychodzi Wam do głowy...

SYLWIA: Do dziś np. słucham zambijskich przebojów i gdy usłyszę w słuchawkach konkretną piosenkę, momentalnie mam przed oczami chłopca, który najczęściej ją śpiewał. Gdybym jednak miała wskazać jedno, najsilniejsze wspomnienie, to byłaby to chwila niedługo przed rozłąką, zwyczajny wieczór. Siedzieliśmy na podłodze w sali w oczekiwaniu na modlitwę kończącą dzień. 8-letni Steward bawił się moją dłonią. Żartowaliśmy jak zwykle. I nagle, choć nic na to nie wskazywało, powiedział bardzo poważnie: „Ciociu Sylwio, gdy wyjedziesz, będę płakał. Nie chcę, żebyś wyjeżdżała. Jesteś moim przyjacielem”. Nigdy dotąd słowo „przyjaciel” nie znaczyło dla mnie więcej niż tamtego wieczora.

GOSIA: Jednym z naszych wychowanków, który zawsze budził we mnie ogromny podziw był Oskar. Mimo swojej przewlekłej choroby dodatkowo wady postawy i problemami z poruszaniem się każdego dnia odnajdywał w sobie siłę do działania. Codziennie rano, gdy była pora na porządki jako nieliczny bez żadnego protestu zbierał papierki wokół domu czy jadalni. Mimo że nie mógł robić wszystkich tych rzeczy, które były normalne dla jego rówieśników jak np. grał w piłkę, na jego twarzy zawsze widniał uśmiech.

AGNIESZKA: Mam przed oczami twarze chłopaków, a co za tym idzie – ich historie, nie zawsze proste i przyjemne. Pamiętam chłopaków zbuntowanych i pamiętam, jak w czasie mojego wolontariatu zmieniali się, dojrzewali. Ale pamiętam też sytuacje, które wydawałyby się proste, ale wbrew pozorom bardzo chwytaly za serce i pozostały we mnie aż do teraz. Trzy dni przed moim powrotem do Polski rozmawiałam z jednym z chłopaków. Chciałam mu podarować coś na pożegnanie i spytałam, czy jest coś, o czym zawsze marzył, ale nigdy tego nie miał. On odpowiedział bez chwili zastanowienia: „Buty. Zawsze chciałem dostać buty, bo w mojej wiosce wszyscy chodzą boso i wtedy bardzo stopy bolą, więc cieszyłem się, jak jechałem do Limy, bo dostałem moje pierwsze buty”.

Kilka miesięcy po powrocie opadły pierwsze emocje. Czy nie żałujecie decyzji o wyjeździe na misję?

AGNIESZKA: To była najlepsza decyzja, jaką podjęłam w moim dotychczasowym życiu.

HANIA: Myślę, że dla mnie było to doświadczenie unikatowe. Pierwszy raz w życiu wyprowadziłam się tak daleko i na tak długo. I ten czas, te relacje i okoliczności wiele mnie nauczyły. Pozwoliły mi bardziej poznać siebie.

SYLWIA: Wyniosłam wiele cennych lekcji, które zostaną ze mną do końca życia. Jestem wdzięczna, że mogłam być malutką częścią misji i dać komuś część siebie. Otrzymałam po stokroć więcej. Mam osiemdziesięciu synów w Zambii i moje życie nie będzie już nigdy takie jak przedtem.

GOSIA: Wyjazd na wolontariat był dobrą decyzją, był to dla mnie bardzo cenny czas, nauczyłam się wiele o sobie, bliźnim, świecie. Zdobyłam nowe umiejętności, zainspirowana tamtejszymi wydarzeniami poszłam na nowe studia. Myślę, że bez wahania podjęłabym drugi raz taką samą de-



GOSIA ►

cyzę o wyjeździe, a wspomnienia i afrykańskie lekcje życia pozostaną za mną do końca.

A czego nauczyły Was misje?

SYLWIA: Przede wszystkim pokory i otwartości na to, co inne i nieznane. Akceptacji tego, że nie jestem alfą i omegą, i że życie nie zależy tylko ode mnie, że to nie ja rozdaję karty. Uczą tego, że nikt nie jest samotną wyspą i nie żyje tylko dla siebie. Misje uczą miłości. I muszę przyznać, że były to bolesne lekcje. Szczególnie wtedy, gdy ktoś na tę moją miłość nie odpowiadał tak, jak bym chciała. Ale usłyszałam kiedyś, że prawdziwa miłość musi boleć. Niech więc boli, bo dzięki temu wiem, że ten rok był prawdziwy i miał sens.

HANIA: Misje uczą bycia tolerancyjnym i empatycznym dla drugiego człowieka. Pokazują inne perspektywy, inne organizacje społeczne, rodzinne, kulturowe, po prostu, że ktoś może myśleć i czuć inaczej niż my. Zmuszają do wyjścia ze strefy komfortu i do próbowania nowych rzeczy. Dają wielką szkołę panowania nad



Ale to takie najprostsze momenty są moimi ulubionymi wspomnieniami: zabawa w błocie przy podlewaniu warzyw na farmie w czasie suszy, wyprawy z chłopcami na pikniki, rozmowy przy gotowaniu, podrzucanie piłki.

GOSIA

emocjami i strachem. Mogą pokazać wiele o samym sobie, o swoich limitach, wrażliwości i wytrzymałości.

GOSIA: Misje uczą miłości, pokazują, czym ona tak naprawdę jest, uczą pokory i cierpliwości. Otwierają na świat, a co najważniejsze na drugiego człowieka na jego potrzeby, uczą jak prawdziwie pomagać. Uczą radości i wdzięczności za to, co się ma, nawet jeśli są to małe rzeczy.

AGNIESZKA: Misja nauczyła mnie NIE OCZEKIWAĆ. Niczego i od nikogo. Tak często mamy swoje oczekiwania, które rodzą się w naszych sercach i głowach, że miejsce, w którym znajdujemy się będzie takie, a nie inne, ludzie będą tacy, a nie inni. Tworzymy sobie swoje małe wizje świata. A gdy zderzamy się z rzeczywistością, okazuje się, że wszystko jest inne... i wtedy przychodzi w nas rozczerowanie. Więc misja nauczyła mnie, a raczej wskazała mi drogę, jak uczyć się tego, żeby nie oczekiwać, by te niepotrzebne rozczerowania nie przychodziły.

Klerycy na misjach w Europie

Kl. Piotr i kl. Bartłomiej odbywają formację salezjańską. Poznaliśmy ich w Salezjańskim Ośrodku Misyjnym. Chcieli wyjechać na wolontariat misyjny, jednak w ich sercu pojawiło się inne pragnienie – chcą zostać salezjaninem.



Asystencja to jeden z etapów formacji salezjańskiej. Po dwuletnich studiach filozoficznych wyruszyliście do pracy wychowawczo-duszpasterskiej. Gdzie ją odbywacie?

KL. PIOTR: Od początku sierpnia 2021 roku przebywam w środkowo-zachodnich Niemczech w miejscowości Sannerz, gdzie mieści się ośrodek wychowawczy dla młodzieży męskiej (*Jugendhilfezentrum Don Bosco*). Właśnie tu odbywam swoją asystencję, czyli praktykę pedagogiczno-duszpasterską. Zostaję tutaj do końca lipca, a więc już kończę swój dwuletni pobyt w Sannerz.

KL. BARTŁOMIEJ: Pracuję i jednocześnie mieszkam w Sliemie. Jest to miasto na północy Malty, które leży nad samym morzem. Przyleciałem tu w lipcu ubiegłego roku i wrócę do Polski w wakacje.

Opowiedzcie trochę o miejscu, w którym odbywacie asystencję.

KL. PIOTR: Nasz ośrodek to miejsce, w którym mieszka młodzież męska w wieku 10-21 lat. Z różnych powodów nie mogą przebywać w swoim środowisku rodzinnym. Chłopcy trafiają tutaj za pośrednictwem *Jugendamt* (urząd ds. młodzie-

zy). Możemy pomieścić około 70 wychowanków. Naszym celem jest wesprzeć młodego człowieka w prowadzeniu samodzielnego życia i zapewnić oraz umożliwić mu dobry start w dorosłym życiu.

W skład ośrodka wchodzi siedem grup chłopców, szkoła, boisko oraz warsztaty. Mamy trzy warsztaty: stolarski, ślusarski i malarski, w których wychowankowie mogą zdobyć zawód. Dwa są „profilujące”, w których wychowankowie uczą się pracy manualnej, zanim wybiorą dalszą ścieżkę swojej kariery zawodowej we wcześniej wspomnianych warsztatach zawodowych.

Oprócz tego chłopcy mają dostęp do opieki psychologów i innych specjalistów, którzy dbają o ich rozwój psychiczno-emocjonalny oraz duchowy. Cały ośrodek jest prowadzony praktycznie przez osoby świeckie przy ścisłej współpracy z salezjanami.

KL. BARTŁOMIEJ: Placówka, na której jestem, prowadzi jednocześnie dwa niezależne dzieła młodzieżowe. St. Patrick's Salesian School to szkoła dla chłopców. Jest ona stosunkowo nieduża, ma ok. 75 uczniów. Część z nich ma trudności z zachowaniem, więc niewielka liczba podopiecznych ułatwia pracę. Poza szkołą mamy również w tym samym miejscu St. Patrick's Residential Home. Jest to również dzieło tylko dla chłopców. Naszymi podopiecznymi są dzieci i młodzież, która z różnych powodów nie może mieszkać w swoich domach rodzinnych i żyją u nas. Mamy cztery wydzielone przestrzenie nazywane domami, w każdym domu mieszka razem maksymalnie sześciu chłopców. Nasza wspólnota prowadzi także kaplicę, w której liturgia sprawowana jest w języku angielskim. W większości kościołów na Malcie Msze święte i nabożeństwa są w języku maltań-



**PO CZASIE JEDNAK
PRZYCHODZI
MOMENT,
KIEDY KTOŚ
ZACZYNA UFAĆ,
CHCE SPĘDZAĆ
Z TOBĄ CZAS
I TO POKAZUJE
– TO JEST BARDZO
PORUSZAJĄCE.**

KL. BARTŁOMIEJ

skim. Jesteśmy więc alternatywą dla tych, którzy nie znają tego języka albo po prostu wolą liturgie w języku angielskim.

Jak wygląda Wasz dzień i codzienne obowiązki?

KL. PIOTR: Obecnie na co dzień pracuję w jednej z grup wychowawczych. Animuję czas wolny wychowanków: wspólne gry, gotowanie, sport itp. Ponadto załatwiam z nimi różne bieżące sprawy: wizyty u lekarzy, terapie, zakupy, urzędy itp. Poza dyżurami w grupie przygotowuję również jednego wychowanka do pierwszej komunii świętej i bierzmowania. Mam również swoją małą grupkę modlitewną. W czasie wolnym uczę się niemieckiego, modłę się albo odpoczywam.

Przez pierwszy rok mojego pobytu tutaj asystowałem w jednym z warsztatów „profilujących” oraz współprowadziłem z katechetką zajęcia w naszej szkole z religioznawstwa. Ponadto przygotowywałem razem z nią do bierzmowania lokalną młodzież spoza naszego ośrodka.

KL. BARTŁOMIEJ: W dni szkolne jestem z naszymi uczniami w czasie długiej przerwy. Odpowiadam wtedy za salę do gier, mamy tam piłkarzyki, stoły do ping-ponga, bilard. Poza pilnowaniem porządku oczywiście gram z naszymi chłopcami. Czasem jestem zaangażowany także w dodatkowe aktywności jak np. wyjazdy. Większość czasu spędzam jednak jako opiekun naszych rezydentów. Dyżury są zarówno w dzień jak i w nocy. Jestem wtedy z nimi i pomagam w codziennym życiu. Czasem odrabiam z nimi lekcje, zawożę na trening piłki nożnej, gram w gry planszowe albo rozmawiam o tym, jak było w szkole, a rano budzę ich i pomagam przygotować się do szkoły. Najprościej można powiedzieć, że jestem z nimi w ich codzienności.

**Czy postrzegasz pracę
za granicą kraju,
jako misyjną?
Misje ad gentes to niesienie
Ewangelii ludziom,
którzy jeszcze jej nie znają,
ale przecież teraz w Europie
też wiele osób nie zna
Jezusa Chrystusa.**

KL. PIOTR: Z pewnością! Choć-
ciaż wiedziałem, że Niemcy są zla-
icyzowanym krajem, to abstrahu-
jąc od kwestii wiary w Boga, było
dla mnie szokiem, jak niski jest
poziom wiedzy religijnej wśród
ludności – i to nie tylko wśród
młodzieży. Ponadto ośrodek za-
trudnia pracowników i przyj-
muje wychowanków różnych
wyznań religijnych czy też nie-
wierzących. Nasi pracownicy, bez
względu na wyznanie, są szkoleni
z zakresu pedagogiki i charyzmatu
ks. Bosko oraz uczestniczą w róż-
nych kościelnych uroczystościach,
ukazując przy tym swój szacunek
do miejsca pracy, w którym są za-
trudnieni. Jest to też sposobność
do głoszenia Chrystusa.

KL. BARTŁOMIEJ: To trudne
pytanie. Ciężko mi patrzeć na mój
pobyt tutaj jako na pracę misyjną.
Jestem za granicą, ale moja praca
w Polsce wyglądałaby bardzo po-
dobnie. Dlatego, jeśli mój pobyt
na Malcie to misja, to w takim
samym stopniu jak Polska – jak
każdy wierzący jestem wezwany
do głoszenia Chrystusa tam, gdzie
jestem. Dużo słyszałem o pracy
misjonarzy w Afryce albo Ame-
ryce Łacińskiej, gdzie są oni zmu-
szeni do wielu wyrzeczeń. Mój
sposób życia jest bardzo podobny
do tego w Polsce, główną różnicą
jest to, że nikt nie rozumie języka
polskiego.



**KIEDY
PO LUDZKU
BRAKUJE MI SIŁ,
ZOSTAJE MI
TYLKO
ZWRACANIE SIĘ
DO BOGA,
CO POGŁĘBIA
MOJĄ WIARĘ
I RELACJĘ Z NIM.
UCZĘ SIĘ KOCHAĆ
SZCZERZE
I BEZINTERESOWNIE
DRUGIEGO
CZŁOWIEKA.**

KL. PIOTR

**Czy czas asystencji
poza granicami kraju
jest też dla Was lekcją?
Czego uczycie się,
będąc z chłopcami,
którzy nie mogą mieszkać
z własnymi rodzinami.**

KL. PIOTR: Przede wszystkim
wiary, miłości i pokory. Praca
z trudną młodzieżą, w trudnym
środowisku nie jest łatwa. Kiedy
po ludzku brakuje mi sił, zostaje
mi tylko zwracanie się do Boga,
co pogłębia moją wiarę i relację
z Nim. Uczę się kochać szczerze
i bezinteresownie drugiego czło-
wieka pomimo tego, iż czasem
jest bardzo trudny do kocha-
nia. A pokora... no cóż, czasem
trudno jest się pogodzić z tym, że
nie jesteśmy w stanie wszystkim
pomóc albo że Bóg nie odpowia-
da na nasze wołania tak, jakby-
śmy chcieli, albo że nie widzimy
owoców naszej pracy. To wszyst-
ko trzeba zawsze ufnie i pokor-
nie oddawać Bogu i po prostu
robić swoje.

KL. BARTŁOMIEJ: Mnóstwa
rzeczy! Myślę, że dużej części
z nich jeszcze sobie nie uświada-
miam. Na pewno uczę się cier-
pliwości. Po pierwsze do siebie.
Musiałem zacząć jeździć samo-
chodem lewą stroną po wąskich,
maltańskich drogach. Na począt-
ku myślałem, że nigdy nie przy-
wyknę. Także to, że ze wszyst-
kimi muszę komunikować się
po angielsku, ze wspólnotą, pra-
cownikami, chłopcami... czasem
brakuje mi słów, czasem czegoś
nie rozumiem. Pierwszy raz pra-
cuję w tego typu miejscu, jest to
duża odpowiedzialność, dużo
rzeczy, na które trzeba zwracać
uwagę. Oczywiście nie zawsze mi

wszystko wychodzi. Muszę się także uczyć cierpliwości do wychowanków, to zupełnie normalne dzieci, ale kiedy jest ich sześciu na raz, to nie zawsze jest łatwo.

**To piękny i wymagający czas.
Doświadczyliście takich momentów
lub wydarzeń, które szczególnie
Was poruszyły i zapadły w pamięć?**

KL. PIOTR: Na zajęciach z religioznawstwa przyszedł czas, żeby omówić religię chrześcijańską. Bardzo zależało mi na tym, żebyśmy razem z katechetką nie opowiadali o chrześcijaństwie jako o kolejnej z możliwych religii. Chciałem zostawić jakiś „impuls” w wychowankach, by mieli poczucie, że chrześcijaństwo to coś więcej. Katechetka zostawiła mi wolną rękę i powiedziała, że mogę sam przygotować tę lekcję. Tydzień prosiłem Boga o pomoc. Po przeprowadzonych zajęciach podszedł do mnie pewien wychowanek i powiedział, że chciałby przystąpić do pierwszej Komunii świętej. Zdziwiło mnie to. Nie dość, że był ochrzczony w kościele ewangelickim, to w domu wychowany był zupełnie areligijnie. Zapytałem więc: „Dlaczego?”, a on na to: „Bo u was Bóg jest żywy”. Zamurowało mnie i w duchu uwielbiałem Boga, że wysłuchał moich modlitw.

KL. BARTŁOMIEJ: Nie potrafię wskazać jednej rzeczy. Historia każdego chłopca jest inna, niektóre są bardzo trudne. Nie chcę ich szczegółowo opisywać. Czymś, co sam doświadczyłem, jest to, że wciąż potrafią ufać innym. Miałem wiele momentów, kiedy któryś z wychowanków po prostu okazał mi, że mi ufa, że cieszy się na mój widok, że chce ze mną spędzić czas. Są to piękne momenty, bo by dojść do tego etapu, wielokrotnie odczuwałem dystans czy zwykłą neutralność, co jest zupełnie zrozumiałe przy ich doświadczeniach. Jednak nie było to dla mnie łatwe. Po czasie jednak przychodzi moment, kiedy ktoś zaczyna ufać, chce spędzać z Tobą czas i to pokazuje – to jest bardzo poruszające.



A co Was zaskoczyło? Czego nie spodziewaliście się lub nawet nie pomyśleliście, że może Was to spotkać?

KL. PIOTR: Najbardziej zdziwiło mnie, że wszyscy są z wszystkimi na „ty”, a mimo tego, nie wpływa to na przekraczanie granic szacunku i relacji wychowanek-wychowawca. Ten sposób komunikacji pozwala wychowankom bardziej otwierać się na wychowawców, co znacząco ułatwia współpracę. Jednocześnie jednak nie przekraczają pewnej granicy poufałości, chyba że wychowawca sam sobie na to pozwoli.

KL. BARTŁOMIEJ: Sam nie wiem... Na pewno dziwiły mnie niektóre elementy liturgii. Oczywiście przebieg Mszy świętej czy modlitwy są te same, ale są szczegóły, które początkowo zaskakiwały. To jednak bardzo pozytywne doświadczenie, zobaczyłem różnorodność jednego Kościoła katolickiego. W pracy z chłopcami natomiast to o czym mówiłem wcześniej, kiedy po długim czasie któryś z nich po prostu podchodził i cieszył się na mój widok albo po prostu pozytywnie na mnie reagował. Były to chwile zaskakujące, ale bardzo pozytywnie.

MIĘDZYNARODOWY WOLONTARIAT DON BOSCO

FORMACJA 2022-2023



Kolejny piękny i intensywny rok formacyjny dla wolontariuszy misyjnych za nami. Tegoroczną formację ukończyło 19 wolontariuszy. 11 czerwca w Bazylice Najświętszego Serca Jezusowego w Warszawie z rąk ks. inspektora Tadeusza Jareckiego otrzymali krzyże misyjne i zostali posłani do pracy w Ghanie, Sudanie Południowym, Zambii, Etiopii, Boliwii, Rwandzie i na Madagaskarze. Pięcioro z nich tj. Patrycja, Ania, Olesia, Małgorzata i Ania pracować będą na misjach od 5 do 7 miesięcy. Na wolontariat krótkoterminowy od 1 do 4 miesięcy wyjadą pozostali wolontariusze. Pracować będą na placówkach salezjańskich, sióstr służebniczek, werbistek czy nazaretanek. Miejscem ich posługi będą szkoły podstawowe, średnie i zawodowe, przedszkola, oratoria, przychodnie, kliniki, domy dla chłopców ulicy, sierocińce czy biuro ds. projektów.

MAŁGORZATA ZADROŻNA mieszka we Wrocławiu. Z wykształcenia jest położną. Spełnia się jako fotograf. Lubi podróżować i rozwiązywać zagadki w escape roomach. Będzie pracować w Boliwii, w Tupizie.

MIŁOSZ DANIŁOWICZ mieszka na Suwalszczyźnie. Jest rolnikiem i mechanikiem. Prowadzi własne gospodarstwo rolne. Jednym z wielu jego zainteresowań jest motoryzacja i budownictwo. Na wolontariat wyjeżdża do Kazembe w Zambii.

MILENA KOWALIK pochodzi z Wirowa niedaleko Szczecina. Jest tegoroczną maturzystką. Zamierza studiować pedagogikę specjalną. Jej pasją jest muzyka i taniec. Na misjach pracować będzie na Madagaskarze.

ALICJA MATUSIAK mieszka w Krakowie. Studiuję aktorstwo. Interesuje się sztuką, teatrem, modą, sportami wodnymi oraz skokami spadochronowymi. Wolontariat misyjny realizować będzie na Madagaskarze.

MICHALINA KARNICKA mieszka w Poznaniu. Jest studentką medycyny. Pasjonują ją podróże, teatr, film, języki obce oraz góry. Wyjeżdża na wolontariat do Santa Cruz w Boliwii.

PATRYCJA GRABOWSKA mieszka w Gdańsku. Skończyła Akademię Sztuk Pięknych. Jest grafikiem i pracuje jako „Brand Designer”. Jej pasją są podróże i fotografia. Będzie pracować w Makululu w Zambii.

ANNA MITURA mieszka w Sokołowie Podlaskim. Jest nauczycielką w szkole muzycznej. Jej pasją jest śpiew, gra na fortepianie, ukulele, organach. Zajmuje się emisją głosu. Swoją wolontariat odbędzie w Makululu w Zambii.

WIKTORIA KRÓTKI pochodzi z Cieszyna, mieszka w Warszawie. Studiuję pielęgniarstwo. Jej pasją jest muzyka. Jest skrzypaczką i członkiem kapeli Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej. Kocha teatr, musical, piosenkę aktorską. Na wolontariat wyjeżdża do Dilla w Etiopii.

EWELINA RĘCZKOWSKA pochodzi z Płocka, mieszka w Warszawie. Jest nauczycielką edukacji wczesnoszkolnej. Pasjonuje ją muzyka, książki i jazda na rowerze. Na misjach pracować będzie w Dilla w Etiopii.



BOLIWIA



ZAMBIA



MADAGASKAR



MADAGASKAR



BOLIWIA



ZAMBIA



ZAMBIA



ETIOPIA



ETIOPIA



ETIOPIA



ETIOPIA



RWANDA



SUDAN PŁD.



SUDAN PŁD.



GHANA



GHANA



GHANA



GHANA



ZAMBIA

ANNA SPRENGLEWSKA mieszka w Gdyni. Pracuje jako asystentka spedytora. Lubi czytanie książek, trening cardio, filmy psychologiczne i kryminalne. Wyjeżdża na wolontariat misyjny do Dilla w Etiopii.

OLEŚIA OŚNICKA mieszka w Krakowie, pochodzi z Kazachstanu. Pracuje przy eventach i organizacji wydarzeń. Podróżuje, biega, uwielbia gry planszowe, koncerty, uczy się języków. W wolontariat misyjny zaangażuje się w Dilla w Etiopii.

EWELINA PAŹDZIÓR mieszka w Miliczu. Jest koordynatorką projektów. Jej hobby to muzyka, książki i podróże. Na misjach będzie pracować w Kigali w Rwandzie.

ADRIANNA SIDOR mieszka w Warszawie, ale dzieciństwo spędziła we Włoszech. Studiuje filologię włoską. Interesuje się teatrem, sztuką i podróżami. Pracować będzie na misjach w Tonj w Sudanie Południowym.

TATIANA STRASZYŃSKA pochodzi z Białorusi, mieszka w Warszawie. Zarządza projektami. Pasjonuje ją uczenie się języków, rysunek, animacja i organizacja festiwali. Wyjeżdża na wolontariat do Tonj w Sudanie Południowym.

ANNA PASZKIEWICZ pochodzi z Suwałk, mieszka w Białymstoku. Jest studentką pielęgniarstwa. Jej hobby to fitness, pływanie, sporty zimowe oraz taniec. Swój wolontariat odbędzie w Kwahu Tafo w Ghanie.

JUSTYNA MARGAŃSKA mieszka w Gdyni. Jest fizjoterapeutką i masażystką. Lubi sport, jazdę na rolkach oraz czytanie książek. Na wolontariat misyjny wyjeżdża do Kwahu Tafo w Ghanie.

ZOFIA RAKOCZY pochodzi z Wołomina. Jest studentką psychologii. Lubi zajęcia plastyczne. Wyjeżdża na wolontariat misyjny do Yamfo w Ghanie.

MAGDALENA GRAŹKA pochodzi i mieszka w Lublinie. Jest prawnikiem. Jej pasją jest odkrywanie świata m.in. przez podróże, naukę języków obcych i zdobywanie wiedzy z wielu różnych dziedzin. Pracować będzie na placówce misyjnej w Yamfo w Ghanie.

LAURA LIS pochodzi z Tarnowa Opolskiego. Studiuje turystykę i aktorstwo w Warszawie. Interesuje się podróżami, muzyką, tańcem, sportem i dobrym kinem. Na wolontariat wyjeżdża do Kazembe w Zambii.



144 uczniów otrzymało pomoc

ks. Czesław Lenczuk

Drodzy Opiekunowie Adopcji na Odległość, pozwólcie, że się przedstawię. Nazywam się Czesław Lenczuk. Pod koniec czerwca 2022 przyjechałem do Nkhotakota, które powitało mnie deszczem. Choć to rzadkość, padało w porze suchej. Zjawiska atmosferyczne trudno przewidzieć. Pełnię między innymi funkcję dyrektora placówki.

Na misji mamy wywierconą studnię, która daje wodę także dla szkoły i internatu na 200 osób. Znaczne grono uczy się w niej wyłącznie dzięki Adopcji na Odległość, której jesteście, Państwo, filarem. Od lat przekazujecie środki finansowe i modlicie się za swoich podopiecznych. Poprzez Adopcję ratujecie młodych w potrzebie, równocześnie pomagając całej misji katolickiej na tych terenach.

Misja katolicka w Nkhotakota ma za patrona św. Pawła. W jej skład wchodzi parafia i trzy szkoły: dwie podstawowe i średnia. Przy parafii działa centrum mło-

dzieżowe, do którego przychodzą młodzi (również muzułmanie), by uczestniczyć głównie w zajęciach sportowych. Młodzi i starsi uczniowie korzystają popołudniami i wieczorami z możliwości odrabiania lekcji oraz powtarzania przerobionego materiału. Dlaczego? Bo mamy dobrze oświetlone pomieszczenia klasowe. Większość domostw w buszu nie ma elektryczności, a zmrok zapada już około godziny 18. Czytanie, pisanie w domu po tej godzinie bez dodatkowego źródła światła nie jest możliwe.

Dzieci i młodzież należąca do Adopcji na Odległość uczęszcza do trzech szkół i centrum młodzieżowego znajdujących się na terenie misji. W zeszłym roku obejmowaliśmy opieką 144 osoby. 25 ukończyło edukację na różnych poziomach. Aby kształcić się na etapie wyższym, trzeba zdać egzaminy państwowe z wyróżnieniem. Nasze dzieci nie są „asami”, ponieważ pochodzą z rodzin z rozmaitymi problemami, dlatego

jedynie niektóre zakwalifikowały się do dalszego kształcenia. Aczkolwiek Maria i Abel – ukończyli wyższe studia odpowiednio jako pielęgniarka i mechanik samochodowy.

Po wizytacji wiosek postanowiliśmy w tym roku objąć pomocą dzieci z osad będące w najtrudniejszej sytuacji ekonomiczno-rodzinnej. Z Mpamantha już mamy kilkoro, wkrótce dołączą najuboższe z Sasani. Na liście adopcyjnej są też dwie siostry zakonne Teresian Sisters. To lokalne zgromadzenie liczące 170 członkiń. Większość ma jedynie wykształcenie podstawowe. Matka Generalna wybrawszy dwie po maturze, poprosiła, abyśmy dopomogli wyuczyć je na księgowe. Tak więc s. Madalitso i s. Veronica są wspierane przez Adopcję z Salezjańskiego Ośrodka Misyjnego. W programie mamy też kl. Marka na drugim roku Wyższego Seminarium Duchownego w Zomba. Od lat wychowywała go jedynie babcia. Można powiedzieć, że Mark to dziecko Adopcji. Jest pod Państwa opieką od szkoły podstawowej, przez średnią i obecnie jako seminarzysta. Bez Was nie mógłby nawet marzyć o kapłaństwie. Mam nadzieję, że wytrwa w powołaniu i być może po święceniach wróci w rodzinne strony.

Środki adopcyjne stanowią ogromną pomoc także dla najmłodszych. Chodzić do szkoły to prestiż, nie jest się wówczas

▼
**MUNDUREK
SZKOLNY
JEST POWODEM
DUMY I RADOŚCI
KAŻDEGO,
A SZCZEGÓLNI
UBOGIEGO
DZIECKA.**



piętnowanym przez inne dzieci. A trzeba wiedzieć, że najubożsi są przedmiotem żartów, spychani na margines, gdy nie mają możliwości edukacji. Mundurek szkolny jest powodem dumy i radości każdego, a szczególnie uboższego dziecka. Zasiada z rówieśnikami w ławce szkolnej i nie jest nazywane „mbuli”, co znaczy „tłumok” lub dosłownie „nic niewiedzący”.

Przy podpisywaniu umów z kobietami z wiosek do pracy w kuchni i tzw. „matronami” (kobietami pilnującymi dziewcząt w internacie) zobaczyłem, z jakim trudem i błędami zapisywały swoje imiona. Dowiedziałem się później, że wielu dorosłych na tym terenie to analfabeci. Łatwo dostrzec, że jeśli nasza szkoła nauczy dzieci choćby czytania i pisanie, już będą lepiej wykształcone niż ich opiekunowie.

Wiedza daje bilet do lepszego życia w przyszłości. Najzdolniejsi mają szansę dostać się do college'u lub na uczelnię wyższą. Po ich ukończeniu czy zdobyciu zawodu w pomaturalnej szkole technicznej łatwiej znajdują pracę w wyuczonej profesji, są w stanie zarobić na siebie oraz pomóc bliskim. Są wzorem dla młodszych kolegów jak codzienna pilność, frekwencja na lekcjach przekłada się na realną poprawę bytu.

Drogich Opiekunów Adopcyjnych zapewniamy o modlitwie, szczególnie podczas sobotniego różańca.

Z Ave Maria.

LISTY naszych podopiecznych

Shyreen

Chodzę do pierwszej klasy szkoły średniej. W domu jest nas pięcioro dzieci, mam jednego brata, urodziłam się jako trzecia. Mieszkam w wiosce Vinjeje. Lubię robić wiele rzeczy, ale najbardziej uczyć się, modlić do Boga. Natomiast nie lubię plotkowania i złego zachowania, np. nierządu. Mam tylko mamę, tata zmarł, gdy miałam dwa latka. Mama nie robi niczego, co pomogłoby nam pozyskać środki finansowe. Co do moich wyników, to myślę, że się poprawiłam, zaliczyłam wiele przedmiotów, tzn. na pięć zdawanych nie zaliczyłam jedynie biologii. Myślę, że na następnych się poprawię, bo dużo się uczę po lekcjach w oratorium. Dziękuję za plecak, książki, buty i proszę opłacać nadal nasze czesne. W przyszłości chciałabym pracować w księgowności. Niech Bóg błogosławi Wam w każdym czasie.

Gift

Droży Opiekunowie, jestem Gift, mam 11 lat i urodziłem się jako ostatni z sześciorga rodzeństwa. Uczę się w prywatnej Szkole Podstawowej św. Edmunda. W mojej nauce wszystko układa się bez zakłóceń. W poprzednim semestrze zająłem miejsce trzecie. Moje ulubione przedmioty to język angielski, matematyka, podstawy nauk przyrodniczych i język chichewa. Kiedy skończę szkołę, chciałbym zostać lekarzem. Dlaczego ten zawód? Ponieważ chciałbym pomagać chorym. W dodatku pragnę pomagać ubogim choćby tyle, ile będę mógł. Bardzo mi się podoba to, jak wspieracie nas, jesteście dla mnie przykładem. Dziękuję za hojność. Niechaj Dobry Pan nie ustaje w błogosławieństwach dla Was każdego dnia.



Andy

Piszę ten list, żeby przekazać wieści z mojej codzienności. Mam 17 lat, dwóch braci, pochodzę z Lizinda. Tata zmarł trzy lata temu. Chodzę do czwartej klasy szkoły średniej w Nkhotakota. Od śmierci taty mieszkam z mamą, której trudno jest zaspokoić nasze podstawowe potrzeby, szczególnie w zakresie nauki. Odkąd zaczęliście pomagać w opłatach szkolnych, moje życie się odmieniło. Ostro się uczyłem, zdałem egzaminy państwowe z dobrymi wynikami. Najlepiej poradziłem sobie z językiem chichewa, dobrze zdałem język angielski, naukę o społeczeństwie, biologię. Na dostatecznie zaliczyłem rolnictwo, nauki przyrodnicze, matematykę, umiejętności życiowe. Mam nadzieję, że na koniec tego roku uzyskam lepsze stopnie, bo uważam i słucham pilnie lekcji oraz dużo się uczę. Na koniec – doceniam Wasze wsparcie, ono motywuje mnie do ciężkiej pracy. Po zdaniu egzaminów szkoły średniej mam nadzieję w przyszłym roku dostać się na uniwersytet. Będę nadal wytrwale się uczył, by być dobrym studentem, jakim i teraz jestem. Mam na imię Andy.



BUTY dla UCZNIA

W ramach wsparcia uczniów jednej z wiosek dzieci otrzymały buty do szkoły. Dla niektórych była to pierwsza para butów, jaką otrzymali w swoim życiu. Przy okazji rozdawano też herbatniki i napój, żeby umilić podopiecznym dzień. Często placówki edukacyjne wymagają, by buty były czarne i zakryte, bo inaczej nie wpuszczą na lekcje, dlatego ta pomoc jest tak ważna.

Historia Emily

Na centralnym targowisku babcia dziewczynki prowadzi sklep z odzieżą używaną. Ubrania są starannie wyprane, uprasowane i zawieszane na oddzielnych wieszakach na bambusowych drążkach. Na większości nie widać śladów używania. Kobieta w średnim wieku akurat przewiesza bluzki dziecięce, gdy odwiedza ich ks. Czesław. Emily mówi, jak wiele zawdzięcza babci: „Babcia utrzymywała mnie od kiedy byłam mała aż do teraz. Zapewniała mi wszystko, co było mi niezbędne”. Kobieta od lat sprzedaje używaną odzież na targowiskach. Rzeczy nie są drogie, można tu znaleźć dobrej jakości markowe ubrania. Bogaci raczej to miejsce omijają, a ubogich nie stać na wydanie nawet niewielkiej sumy na sukienkę, bluzkę, czy spodnie. Poza tym konkurencja jest ogromna.

Utargi wystarczają na skromną egzystencję, ale na szkołę dla nastolatki już nie. Kobieta dziękuje Wam za pomoc w edukacji jej wnuczki. I my dziękujemy Państwu za szkołę dla Emily – podopiecznej Adopcji na Odległość.

Dzieci w listach do Was czasem piszą: „mama prowadzi własny biznes”, czy: tata pracuje w branży handlowej”. Ks. Czesław pokazał, jak zazwyczaj wygląda taki prywatny interes rodziców naszych podopiecznych. Babcia Emily kilkanaście godzin dziennie siedzi w upale, zachęcając przechodniów do zakupów i pilnując towaru przed złodziejami. Jest wdzięczna, że wnuczka może się kształcić.

Kiedy w przyszłości Emily zdobędzie zawód i znajdzie pracę, będzie w stanie utrzymać również ukochaną babcię.





ks. Artur Bartol

Projekt 676 zrealizowany!

Nasi drodzy Przyjaciele i Dobroczyńcy, z radością i wielkim wzruszeniem napisaliśmy do Was ten list, który wyraża naszą wdzięczność.

Salezjańskie dzieło w Ebolowa składa się z kilku sektorów, a mianowicie: centrum kształcenia zawodowego, liceum technicznego, internatu, centrum młodzieżowego. Naszą główną misją jest opieka nad młodymi ludźmi, zwłaszcza tymi najuboższymi. Opieka nad tymi młodymi ludźmi oznaczałaby zaoferowanie im pracy, szkolenie ich, wyżywienie i pomoc w integracji ze społeczeństwem.

W mieście Ebolowa Instytut Techniczny „Don Bosco” jest renomowaną szkołą. Ta szkoła jest nadzieją młodych ludzi. Skąd pochodzą ci młodzi ludzie? Większość młodych ludzi pochodzi z ubogich, rozbitych, biednych rodzin. Naszą misją, salezjanów, jest chodzenie do tych miejsc, gdzie przebywają potrzebujący, do miejsc publicznych i do domów biednych rodzin, aby im pomóc. Wielu z nich żyje na ulicy. Gdy tylko nawiążą kontakt z nami, to składamy im propozycję pomocy. Mogą zamieszkać w internacie lub w rodzinach zastępczych. Gdy są z nami

lub z rodzinami zastępczymi oferujemy im naukę, aby mogli zdobyć zawód. Najtrudniejszą sytuację mają ci, którzy mieszkają w naszym internacie. Często to głównie sieroty i skrzywdzeni młodzi ludzie.

Prowadzenie szkoły z internatem to duże wyzwanie. W tym roku mamy pod opieką 100 młodych ludzi (35 dziewcząt i 65 chłopców), mających trudną sytuację. 45 mieszka w internacie, 55 w rodzinach zastępczych. Wszyscy młodzi ludzie, o których mowa w tym liście, studiuje w szkole salezjańskiej. Otrzymują posiłki rano, w południe i wieczorem. Ci, którzy mieszkają w rodzinach zastępczych, otrzymują racje żywnościowe na weekend. Biorąc pod uwagę ogromne zapotrzebowanie na żywność, sami nie moglibyśmy pokryć kosztów. Dlatego dziękujemy Wam. Wnosicie wiele dobra, karmiąc bezdomną, opuszczoną i biedną młodzież. Te podziękowania płyną z głębi naszych serc. Mamy nadzieję, że będziemy mogli kontynuować naszą współpracę. Niech Pan błogosławi Polskę i wszystkich jej mieszkańców za ich wielkie świadectwo miłości wobec ubogich.



ks. Michał Wziętek

Projekt 683 zrealizowany!

Drodzy Przyjaciele Misji,
z całego serca pragniemy wyrazić wdzięczność za okazaną pomoc. Bez Was placówka Children's Home Makululu nie mogłaby funkcjonować. Wpłacone przez Państwa pieniądze dały nam możliwość utrzymania domu dziecka przez osiem miesięcy. Obecnie na placówce przebywa 66 chłopców, lecz ich liczba cały czas się zmienia. Najmłodszy chłopiec ma 8 lat, znaleźliśmy go na ulicy, gdy miał 6 lat. Większość z naszych podopiecznych trafiła do ośrodka z ulicy, gdzie była narażona na przemoc oraz namawiana do kradzieży i sięgania po używki. Duża część dzieci popada w uzależnienia od alkoholu i wążania kleju. Chłopcom łatwo dołączyć do tych praktyk ze względu na wydarzenia, których doświadczyli w przeszłości. W domu byli świadkami przemocy, skutków uzależnień lub śmierci rodziców. Często odurzają się, wążając klej, żeby zapomnieć o cierpieniu i samotności. Dlatego tak ważna jest Państwa pomoc. Każdy z nich potrzebuje bezpiecznych warunków do rozwoju i poradzenia sobie z traumami, jakich doświadczyli w tak młodym wieku.



Za otrzymane od Państwa pieniądze kupiliśmy: artykuły higieniczne, ubrania, mundurki do szkoły, środki czystości, leki oraz pomoce dydaktyczne. Chłopcy otrzymują trzy zbilansowane posiłki dziennie, najczęściej jedzą tradycyjne zambijskie produkty: nshima oraz thobwa. Do obiadu i kolacji otrzymują zawsze warzywa i zależnie od dnia: soję, jajka, kielbaski lub fasolę.

Każdego dnia w ramach podziękowania chłopcy modlą się na koronce do Bożego Miłosierdzia albo różańcu w intencji darczyńców. Nasi podopieczni uczestniczą też w lokalnych obozach grup kościelnych. Pomaga im to nawiązywać relację z Bogiem i tworzyć wspólnotę. Bez wszystkich tych elementów nie byłoby oni w stanie prawidłowo się rozwijać. Wielu z nich bardzo lubi chodzić do szkoły, a popołudniami grać w piłkę nożną. Obecnie naszymi głównymi wydatkami są: wyżywienie dzieci, wypłaty dla pracowników oraz utrzymanie i naprawy budynków domu dziecka.

Dzięki Wam byliśmy w stanie pomagać im przez większą część roku. Wasza pomoc jest nieoceniona! Natotela sana, czyli dziękujemy w języku bemba. Dziękujemy z całego serca i zapewniamy o modlitwie. Niech Pan Bóg Wam błogosławi.

PROJEKTY MISYJNE 2023



EDUKACJA I WYCHOWANIE

NAMIBIA	Zakup komputerów w Centrum Młodzieżowym w Rundu Kwota 56 000 PLN ks. Joackim Bimbani Mzanyawa SDB	Projekt 709
BURUNDI	Zakup komputerów w Centrum Młodzieżowym w Buterere Kwota 51 930 PLN Gianpaulo Gulotta	Projekt 712
GABON	Zakup sprzętu sportowego do Centrum Młodzieżowego w Libewville Kwota 39 200 PLN ks. Artur Bartol SDB	Projekt 734
RWANDA	Zakup sprzętu muzycznego do Centrum Młodzieżowego Getanga Kwota 56 000 PLN ks. Servilian Ufitamahoro SDB	Projekt 736
POLSKA	Zapewnienie kosztów utrzymania w Polsce kleryka Bwalya Kasonde przez 1 rok Kwota 53 760 PLN ks. Jacek Zdzieborski SDB	Projekt 743
POLSKA	Zapewnienie kosztów utrzymania w Polsce kleryka Godfrega Kauwa przez 1 rok Kwota 53 760 PLN ks. Jacek Zdzieborski SDB	Projekt 744
ZAMBIA	Szkolenie liderów i rzeczników salezjańskich Kwota 25 200 PLN ks. Chris Kunda SDB	Projekt 745
MONGOLIA	Wyposażenie oratorium oraz budowa placu zabaw dla dzieci z Shuvuu Kwota 56 000 PLN br. Andrew Tran Le Phuong SDB	Projekt 753
GRUZJA	Wsparcie finansowe dla oratorium sióstr salezjanek w Tbilisi Kwota 11 200 PLN s. Anna Gretkierewicz	Projekt 755



POMOC HUMANITARNA

UKRAINA	Pomoc dla Ukrainy Kwota 1 700 000 PLN ks. Jacek Zdzieborski SDB	Projekt 687
KENIA	Budowa farmy oraz hodowla drobiu w Makuyu Kwota 56 000 PLN ks. Henry Mathagu SDB	Projekt 733
MADAGASKAR	Zakup jedzenia, ubrań oraz przyborów szkolnych dla dzieci z Fianarantsoa Kwota 56 000 PLN ks. Tomasz Łukaszuk SDB SDB	Projekt 747
SIERRA LEONE	Rozbudowa farmy dla zwierząt na placówce misyjnej we Freetown Kwota 56 000 PLN ks. Sergej Goman SDB	Projekt 750
BIAŁOŁUŚ	Dofinansowanie w leczeniu sióstr misjonarek ze Smorgonia Kwota 16 800 PLN s. Teresa Solniczok FMA	Projekt 751
SRI LANKA	Zakup jedzenia dla najbardziej potrzebujących zw Kilinochchi Kwota 22 400 PLN ks. Jayapalan Raphael SDB	Projekt 754



INFRASTRUKTURA I TRANSPORT

NAMIBIA	Dofinansowanie budowy domu salezjańskiego w Rundu Kwota 56 000 PLN ks. Louis Malama SDB	Projekt 711
ZAMBIA	Dofinansowanie zakupu samochodu do placówki misyjnej Bauleni Kwota 56 000 PLN ks. Andrzej Reut SDB	Projekt 713
KAMERUN	Dofinansowanie zakupu i montażu paneli słonecznych Kwota 56 000 PLN ks. Artur Bartoł SDB	Projekt 714
ZAMBIA	Dofinansowanie do modernizacji hali sportowej w Chingoli Kwota 56 000 PLN ks. Leszek Aksamił SDB	Projekt 719
SRI LANKA	Budowa toalet dla uczniów z Centrum Kształcenia Zawodowego w Kilinochchi Kwota 56 000 PLN ks. Jayapalan Raphael SDB	Projekt 726
PERU	Wymiana okien i drzwi wewnętrznych w Centrum Młodzieżowym w Callao Kwota 56 000 PLN ks. Piotr Dąbrowski SDB	Projekt 729
BIAŁORUŚ	Dofinansowanie zakupu samochodu do placówki misyjnej w Mińsku Kwota 56 000 PLN ks. Pavel Shcharbitski SDB	Projekt 730
KENIA	Zakup i montaż paneli słonecznych oraz wymiana pompy wody w Langata Kwota 56 000 PLN ks. Chege Erastus SDB	Projekt 737
SRI LANKA	Zakup busika do Centrum Kształcenia Zawodowego w Kilinochchi Kwota 56 000 PLN ks. Jayapalan Raphael SDB	Projekt 739
ANGOLA	Pomoc finansowa przy podwyższeniu ogrodzenia placówki salezjanek w Luandzie Kwota 56 000 PLN s. Maria Domalewska FMA	Projekt 748
KENIA	Remont kuchni na placówce misyjnej Don Bosco Town w Nairobi Kwota 56 000 PLN ks. Jan Marciniak SDB	Projekt 749
BANGLADESZ	Wyposażenie Centrum Pomocy Welfare Centre w Mahadevpur Kwota 28 246 PLN ks. Emil Ekka SDB	Projekt 752

Wspierajmy misjonarzy!



Wybierz projekt i prześlij ofiarę na konto:

50 1020 1169 0000 8702 0009 6032

z dopiskiem: Darowizna na cele kultu religijnego: **Projekt Nr...**

lub wesprzyj ich poprzez **www.misjesalezjanie.pl/wspieram**

Dziękujemy!



ks. Andrzej Rypel

Tam, gdzie pomoc potrzebna najbardziej

Ostatni rok pracowałem w Belém, to miasto jest stolicą stanu Pará, jest najbardziej zaludnionym miastem we wschodniej Amazonii. Tutaj salezjanie prowadzą jedną z wielkich placówek założoną w 1962 roku. To kompleks szkół: szkoła podstawowa, średnia i techniczno-zawodowa. W ówczesnym czasie były to peryferie, dzisiaj miasto powiększyło się o wiele kilometrów, stąd slumsów tutaj nie brakuje. Dzisiaj do szkoły uczęszcza około trzech tysięcy uczniów. Szkoła prowadzi także kursy dla dorosłych, bo w świecie szybkich zmian jest to sposobność do zdobycia nowych umiejętności albo do przekwalifikowania się na inną specjalizację. Uczniowie wysyłani są też na praktyki do różnych firm.

Jednym działań w szkole w Belém jest projekt, który umożliwia uczęszczanie do szkoły dzieci z bardzo ubogich rodzin, które utrzymują się, zbierając i segregując materiały z wysypiska śmieci. Wysypisko śmieci

znajduje się około 20 km od naszej szkoły. Codziennie o szóstej rano jedzie autobus, zabiera dzieci z tych miejsc, w których mieszkają i przywozi do naszej szkoły. Przed zajęciami czeka na nich przygotowane śniadanie. Po zajęciach w szkole, o jedenastej trzydzieści, otrzymują obiad. Jak wiadomo miasto Belém znajduje się blisko równika i w ciągu dnia jest bardzo gorąco, dlatego po obiedzie wszyscy biorą prysznic. Tu w szkole te dzieci mają możliwość otrzymania niezbędnych rzeczy do higieny osobistej. Jako szkoła salezjańska praktykujemy modlitwę i słówko salezjańskie, które rozpoczyna się zaraz po przerwie obiadowej. Poruszane są różne tematy np. o rodzinie, szkole, nauce, pracy, Biblii, wspólnotach indiańskich, ekologii, społeczeństwie. Ponieważ w domu nie mają żadnych warunków do nauki, później wszyscy przechodzą do odrabiania lekcji domowych zadanych w szkole, przy obecności i pomocy nauczycieli.

O godzinie siedemnastej przyjeżdża po nich autobus i zawozi ich do domu, przed zmrokiem o godzinie osiemnastej już są u siebie. Z biegiem czasu do tej grupy dołączyły również inne dzieci z pobliskich peryferii miasta, także w sumie ich jest ponad osiemdziesięcioro. Celem tego projektu jest możliwość ukończenia przez nich szkoły podstawowej i średniej, zdobycia odpowiedniego zawodu i godnego utrzymania własnego życia i rodziny. Wielu z nich po szkole średniej przeszło do naszej szkoły zawodowo-technicznej, niektórzy dostali się na studia.

Czym wyróżnia się ta grupa? Tworzą więzi rodzinne, czują wobec siebie wielką przyjaźń, są solidarni między sobą, mają szacunek jeden wobec drugiego. Te więzi, które tworzą, z pewnością pozostaną między nimi przez długie lata.

Od tego roku pozostawiłem pracę w Belém i przełożony przeniósł mnie do Manaus. Miasto jest uważane za stolicę Amazonii brazylijskiej. Region ma wielkie bogactwo naturalne i jest jednym z najważniejszych koncentracji przemysłowej w Brazylii. Pracuję tu jako dyrektor dwóch szkół i proboszcz jednej parafii. Niestety pomimo tego bogactwa jest też wiele wyzwań, które sprawiają ból tutejszym mieszkańcom. To przestępczość zorganizowana, handel narkotykami, korupcja, przemoc domowa i w ostatnim czasie rośnie liczba przemocy w szkołach.

Jeśli chodzi o przestępczość, to opowiem tylko jedną historię. Przed kilkoma laty pracowałem w jednej z parafii we wschodniej



WYSYPISKO ŚMIECI

ZNAJDUJE SIĘ
OKOŁO

20
KM

OD NASZEJ
SZKOŁY.
CODZIENNIE
O SZÓSTEJ RANO
JEDZIE AUTOBUS,
ZABIERA DZIECI
Z TYCH MIEJSC,
W KTÓRYCH
MIESZKAJĄ
I PRZYWOZI ICH
DO NASZEJ
SZKOŁY.

części Manaus. Pamiętam starszą kobietę, która sama wychowywała troje wnuków, ponieważ ich rodzice się rozeszli. Kiedy rodzice rozchodzą się, wiele razy wychowanie spada dzieci na dziadków i babcię. W rodzinie brakowało męskiego autorytetu, ojca zastępowali koledzy z ulicy. Brakowało miłości i opieki matki. Chociaż starsza pani starała się dbać o wszystko, to koledzy mieli większy wpływ na ich życie i chłopcy zaczęli używać narkotyków, może i z czasem handlować nimi, trudno mi powiedzieć, ale pierwszy z powodu narkotyków stracił życie w wieku 19 lat. Drugi poszedł do więzienia i po jakimś czasie został zabity w masakrze między gangami w więzieniu w Manaus. Tego trzeciego wnuczka spotkałem w jej domu, wracał z nocnych zabaw, oczywiście w opłakanym stanie. Babcia opowiadała mi, że w domu nic nie może mieć, bo on wszystko wynosi i sprzedaje, żeby tylko kupić narkotyki.

Możemy zadać sobie pytanie, jakie jest lekarstwo, żeby w jakiś sposób pomóc tej młodzieży? Oczywiście jako salezianie naszą propozycją jest system prewencyjny ks. Bosko. Naszym zadaniem jest wprowadzanie go w życie i promowanie edukacji. W liście przełożonego generalnego opublikowanym w tym numerze czytamy słowa ks. Bosko: „W każdym młodym człowieku, nawet najbardziej nieszczęśliwym, jest punkt dostępny dla dobra, a pierwszym obowiązkiem wychowawcy jest poszukiwanie tego punktu, tej wrażliwej struny serca i wykorzystywanie go”.



Pamiętajmy o Sudanie!

Od lat ten kraj jest miejscem wielu tragedii. Mieszkańcy nieraz uciekali przed wojną, od lat żyją w obozach, zmagają się z brakiem jedzenia i czystej wody pitnej. W kwietniu 2023 roku doszło do kolejnych starć między armią rządową a grupami paramilitarnymi. Zaatakowano nawet szpitale, nikt nie mógł czuć się bezpieczny. Ludzie zamykali się w swoich domach. Dochodziło do ataków z powietrza i wystrzałów z armat. W walkach zniszczono biura i budynki publiczne, miejsca dystrybucji wody pitnej, elektryczności i pomocy humanitarnej.

W Chartumie, stolicy kraju, pracują siostry salezjanki i salezjanie. Misjonarki informowały, że walki toczyły się około 4 km od ich placówki. „Jesteśmy w środku, nie wychodzimy. Szkoły i wszystko inne od soboty zamknięte. Część szpitali została zbombardowana. Nikt takiego ‘wydarzenia’ się nie spodziewał, nie bardzo jesteśmy przygotowane z żywnością. Zawsze kupujemy po trochu i na bieżąco, bo jest bardzo gorąco, więc żywność szybko się psuje. Jest nas 14 osób”, pisały krótkie wiadomości.

Intensywne walki wciąż trwają. Źródła ONZ szacują, że od początku wojny domowej ponad 2 mln osób zostało zmuszonych do opuszczenia swoich domów a 530 tys. szukało schronienia w sąsiednich krajach

Salezjanki nie myśląc o zagrożeniu wspierają Sudańczyków. Rozpoczęły w maju dożywianie dzieci, starszych i chorych. Z każdej rodziny przychodzi najstarsze dziecko, podaje liczbę potrzebujących i zabiera dla nich jedzenie. Na samej misji posiłek otrzymało ponad 600 dzieci.

Bardzo prosimy o modlitwę o pokój w Sudanie!





ks. Adam Wtulich SDB

Dwa Serca – Jezusa i Maryi

W wielu polskich domach można zobaczyć zawieszone obok siebie, dwa podobne obrazy. Pierwszy obraz – Jezusa wskazującego dłonią na swoje Najświętsze Serce, drugi – Jego Matki Maryi ukazującej swoje Niepokalane Serce.

W kulcie Najświętszego Serca Jezusa chodzi o ukazanie miłości Boga do człowieka, miłości, która objawiła się na krzyżu w tajemnicy męki, śmierci i przebitego serca Chrystusa. Ten kult nabrał szczególnego znaczenia dzięki mistycznemu doświadczeniu francuskiej zakonnicy Małgorzaty Marii Alacouque, żyjącej w XVII wieku. W latach 1673-1675 kilkakrotnie widziała Jezusa, który odsłonił przed nią tajemnicę swego Najświętszego Serca i polecił, aby tę prawdę przekazała światu, stając się propagatorką kultu Serca Bożego. Tak zrodziła się między innymi praktyka pierwszych piętków miesiąca.

Kult Niepokalanego Serca Maryi rozwijał się równolegle z kultem Serca Jezusowego. Szczególne znaczenie dla jego rozwoju miały objawienia fatimskie z 1917 roku. Maryja prosiła Łucję, Hiacyntę i Franciszka, aby niosły pociechę Jej Niepokalanemu Sercu przez Komunię Świętą wynagradzającą za grzechy świata, szczególnie w pierwsze soboty miesiąca.

W Sanktuarium Wspomożycielki Wiernych w Turynie odnajdujemy miejsce, w którym możemy zagłębić się w tajemnicy Najświętszego Serca Jezusa. W niewielkiej kaplicy znajduje się ołtarz, w którego centrum znajduje się obraz przedstawiający stojącego Chrystusa. Jezus lewą ręką podtrzymuje krzyż, natomiast prawą, wyciągniętą do przodu zaprasza, aby skupić uwagę na Jego odsłoniętym sercu. Zbawiciel, który w geście miłości, przez krzyż, daje swoje serce jako źródło dobroci, sprawiedliwości, cierpliwości, pokoju, miłości do Boga i człowieka. Tego serca potrzebowali wychowankowie oratorium na Valdocco, tego serca potrzebują wszyscy, którzy nawiedzają turyńskie sanktuarium Maryi Wspomożycielki, tego serca potrzebujemy także my – duchowi pielgrzymi. W sercu Jezusa każdy z nas odnajdzie swoje miejsce, tak samo w sercu Maryi. Bo tylko te serca potrafią kochać prawdziwie i bezinteresownie. Nigdy o tym nie zapominajmy.

Skromna kaplica w turyńskiej bazylice jest przedsmakiem tego, czego możemy doświadczyć, nawiedzając rzymską bazylikę Najświętszego Serca Pana Jezusa *Sacro Cuore*, którą ksiądz Bosko wybudował w ostatnich latach swojego życia, na prośbę papieża Leona XIII. To już jednak opowieść na kolejną duchową pielgrzymkę po miejscach ściśle związanych ze św. Janem Bosko.



ZAMBIA

Nshima z fasolą i jarmużem

Nshima to podstawowe jedzenie prawie każdego posiłku w Zambii i części Afryki. To rodzaj owsianki z mielonej mąki kukurydzianej lub sorgo i wody. Zazwyczaj podawana jest z mamiakiem, jarmużem, listkami dyni, fasolą, rzadziej z rybą, wieprzowiną czy wołowiną.



PRZYGOTOWANIE
30 MINUT



GOTOWANIE
1,5 GODZINY

SKŁADNIKI: 4-5 porcji

- 500g czerwonej fasoli kidney (nerkowata)
- 1 pęczek jarmużu
- 125 g zwykłych orzeszków ziemnych
- 2 duże cebule
- 1 puszka pomidorów pokrojonych w kostkę
- 1 opakowanie mąki kukurydzianej
- sól i pieprz

PRZYGOTOWANIE

1. Nshima. Napełnij duży rondel w 2/3 wodą i doprowadź do wrzenia. W misce wymieszaj 2 filiżanki zimnej wody i 1 filiżankę mąki kukurydzianej. Dodaj mieszankę do wrzącej wody i zmniejsz ogień na średni. Przykryj garnek i gotuj 5 minut. Następnie energicznie mieszaj drewnianą łyżką, aby usunąć grudki. Stopniowo dodawaj więcej mąki kukurydzianej, 2 łyżki stołowe na raz, mieszając, aby kaszka była gładka. Gdy kaszka zgęstnieje, zmniejsz ilość do 1 łyżki stołowej na raz przez około 20 minut. Zdejmij z ognia, przykryj garnek i pozostaw na kilka minut.
2. Jarmuż. Napełnij duży garnek wodą i doprowadź do wrzenia. Posiekaj jarmuż i dodaj do wrzącej wody wraz z ½ łyżeczki soli. Zmniejsz ogień, przykryj garnek i gotuj jarmuż, aż zwiędnie. Używając robota kuchennego lub szczelnej torby z młotkiem zmiel orzeszki ziemne do konsystencji proszku. Kiedy jarmuż będzie zwiędnięty (po około 30 minutach), odlej tyle wody z garnka, aby jarmuż był zakryty. Dodaj orzeszki ziemne, jedną posiekaną cebulę, jedną puszkę pomidorów oraz sól i pieprz do smaku. Dobrze wymieszaj, przykryj garnek i gotuj na małym ogniu przez godzinę.
3. Fasola. Namocz fasolę przez noc. Kolejnego dnia w dużym garnku gotuj namoczoną fasolę przez godzinę. Drobną posiekaj drugą cebulę. Na małej patelni podsmaż posiekaną cebulę z dwoma puszkami pomidorów i szczyptą soli. Gdy fasola skończy się gotować, dodaj do niej mieszankę cebuli i pomidorów. Gotuj na wolnym ogniu, aż zgęstnieje.

DZIEŃ OTWARTYCH DRZWI

Drodzy Darczyńcy,
dziękujemy, że jesteście z nami. Dzięki hojności tak wielu serc jest możliwy rozwój **misyjnego dzieła księdza Bosko**. Tysiące osób włącza się w to dzieło poprzez modlitwę, ofiarę, wkład własnych rąk na różnych polach naszej działalności. Dużo osób zaskakuje nas swoją kreatywnością chcąc pomagać.

Pragniemy Was bardzo serdecznie zaprosić na

Spotkanie z Darczyńcami

w siedzibie naszego ośrodka w Warszawie

ul. Korowodu 20 (Ursynów)

w sobotę 2 września 2023 r.

W celach organizacyjnych prosimy zgłaszać swoją obecność dzwoniąc lub pisząc do nas.

Czekamy na Was!

MISJA ZAMBIA

SERIA FILMÓW DOKUMENTALNYCH

Z okazji 40-lecia pracy salezjanów w Zambii powstała seria filmów dokumentalnych o ich pracy. Można je oglądać na platformie TVP VOD.



22 odcinki pokazują, jak wygląda codzienne życie i praca, wyzwania i radości misjonarzy oraz mieszkańców różnych okolic Zambii. Oglądając dokumenty przenosimy się do wiosek położonych w trudno dostępnych miejscach w buszu i do miast z restauracjami, sklepami i szkołami. Poznajemy

bardzo różne oblicza tego kraju. Salezjanie i salezjanki oprowadzają nas po szkołach, domach dziecka i oratoriach. Opowiadają o kulturze i zwyczajach Zambijczyków. Trudnościach z jakimi się zmagają

i w wielu pięknych dziełach, dzięki którym tysiące dzieci otrzymało pomoc, ukończyło szkołę i mogło spełniać swoje marzenia. Polecamy!

Odcinki dostępne są na stronie internetowej

www.vod.tvp.pl

MSZA ŚWIĘTA

Zamawiając Msze Święte możesz wesprzeć misjonarzy.

Przyjmujemy Msze Święte **pojedyncze, nowenny** (9 Mszy Świętych) oraz **gregorianki** (30 Mszy Św. za zmarłych).

Aby zamówić Mszę św. zadzwoń:

22 644 86 78 wew. 1

napisz do nas na adres pocztowy lub mailowy:

modlitwa@misjesalezjanie.pl

Odeszli do Pana...

Zygmunt Szurgot,

brat ks. Jerzego, misjonarza.
Zmarł 26 maja, w wieku 74 lat.

ks. Stanisław Ługowski SDB

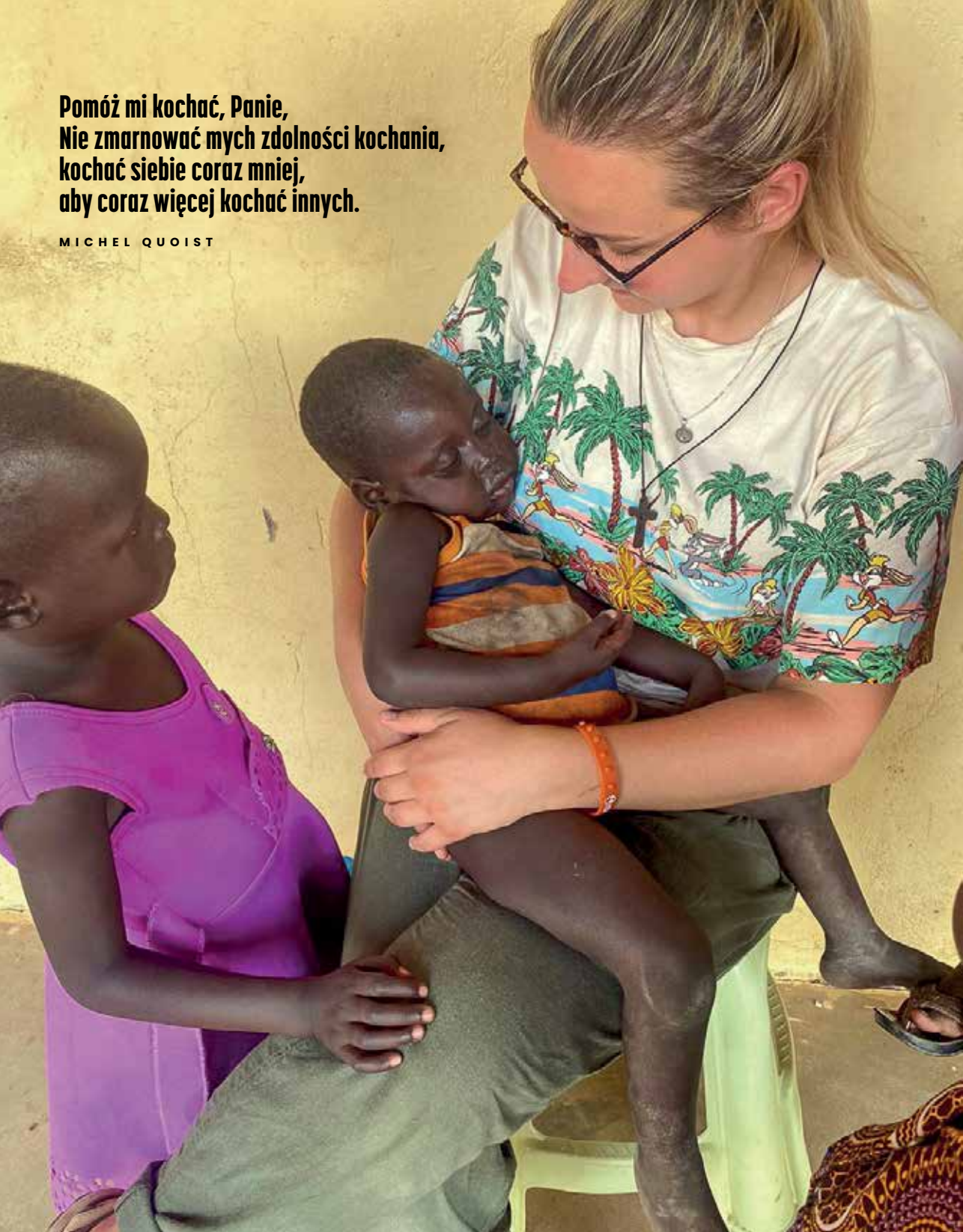
misjonarz na Białorusi.
Zmarł 31 maja, w 81 roku życia,
62 ślubów zakonnych i 51 kapłaństwa.

Antoni Nawrat

tata księdza Łukasza Nawrata, misjonarza
pracującego w Irlandii w ramach projektu Europa.
Zmarł 10 czerwca 2023 w wieku 80 lat.

**Pomóż mi kochać, Panie,
Nie zmarnować mych zdolności kochania,
kochać siebie coraz mniej,
aby coraz więcej kochać innych.**

MICHEL QUOIST



SALEZJANIE
INSPEKTORIA
WARSZAWSKA

Salezianie 

SALEZJANSKA
FUNDACJA MISTYKA
Don Bosco 

ADMA 

salezianie.waw.pl

salezianie.pl

fundacjaddonbosco.org

admawaw.pl